Nr 371. Kraków, Środa 14 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9	3 „ — „
W innych państwach	48	24	12	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hal. w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Odłożone rachunki.

Japonia, kierujące dzisiaj mocarstwo na dalekim Wschodzie, zawarła już dawno konwencyę z Anglią, następnie bez żadnej trudności przyszedł pomiędzy nią a Francyą traktat do skutku, rokowania w tej sprawie z Rosyą są w toku, słowem, rząd mikada z pierwszorzędnemi mocarstwami europejskiemi będzie uregulował już swoje stosunki, bądź stara się to uczynić. Ale pozostał za oceanem Cichym najważniejszy dla Japonii kontrahent: Stany Zjednoczone. Te dwa państwa prędzej czy później muszą czy to pokojowo, czy z orężem w ręku rozgraniczyć sfery swego działania na oceanie Spokojnym, to też obie strony, mimo znacznych trudności, starały się rokowania jak najrychlej ukończyć. Nagle nadeszła do Londynu wiadomość, że rokowania owe rozbiły się, a chociaż dotąd nie sprawdzono tej wiadomości, to jednak świat polityczny żywo się nią zajmuje.

Rokowania pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonemi zostały nawiązane po znanych demonstracyach antijapońskich w Kalifornii, które dosadnie wykazały, że obie strony muszą w drodze umowy zaprowadzić jakiś „modus vivendi", w przeciwnym bowiem razie ciągle tlić się będzie zarzewie obopólnej zawiści, mogące każdej chwili buchnąć płomieniem wojny. Jak wiadomo, w Kalifornii ludność tamtejsza oświadczyła, że dzieci jej nie będą w szkołach siedzieć obok dziatwy japońskiej, dla której należałoby urządzić osobne szkoły. Ten bojkot dzieci japońskich w Ameryce dotknął do żywego opinię publiczną w Japonii, drażliwą ogromnie w kwestyi stosunku rasy żółtej do białej. Podniosła się burza protestów w Japonii i wzrosła jeszcze, kiedy Kalifornijczycy wystąpili wogóle przeciw imigracyi japońskiej, żądając wprost, ażeby japońskich wychodźców nie wpuszczano do Stanów Zjednoczonych.

Dzięki interwencyi prezydenta Unii, tudzież zimnej krwi rządu japońskiego załatwiono obie te sprawy, przynajmniej tymczasowo, a równocześnie nawiązano rokowania, ażeby cały kompleks rozmaitych spraw załatwić drogą traktatu. Obydwie strony pragną szczerze traktatu, gdyż dla Japonii pożądany jest związek z amerykańskim rynkiem pieniężnym, a dla Stanów Zjednoczonych niemniej pożądanem jest utrzymanie „status quo" na oceanie Spokojnym i zawarowanie sobie panowania w nowych posiadłościach.

Ale mimo najlepszych chęci ze strony rządów, rzecz nie szła ani tak szybko, ani tak gładko, jak tego pragnie równie Waszyngton, jak i Tokio. Zaledwie załatwioną została sprawa szkół, tudzież imigracyi japońskiej w Kalifornii, władze tamtejsze zaczęły w inny sposób szykanować Japończyków, odmawiając mianowicie kupcom japońskim koncesyj na otwieranie handlów. Zaostrzyło to ponownie przycichłe na chwilę przeciwieństwa, a rząd związkowy północnej Ameryki nie może wobec Kalifornii energicznej wystąpić, ponieważ nacyonaliści kalifornijscy powołują się na autonomię poszczególnych stanów.

W niełepszem położeniu znajduje się rząd japoński, który musi zwalczać radykalną opozycyę, pragnącą ze sprawy Japończyków w Ameryce ukuć broń przeciwko obecnemu gabinetowi i obalić go. Opozycya w tym celu utrzymuje stosunki z japońskimi wychodźcami w Kalifornii, którzy nawet znacznemi sumami popierają akcyę przeciwko gabinetowi japońskiemu. Już w czerwcu pewien opozycyjny członek japońskiej Izby wyższej oświadczył, że jeżeli pokojowo nie będzie można dla wychodźców japońskich utorować drogi do Ameryki, to trzeba będzie uczynić to z bronią w ręce.

Wszystko to utrudnia niezmiernie stanowisko obu rządów, które, licząc się z rozdrażnieniem opinii publicznej, pragną jak najwięcej ustępstw pozyskać, a jak najmniej przyznać. To też wiadomość londyńska o zerwaniu układów pomiędzy Ameryką i Japonią wyraźnie zaznacza, że nastąpiło to z powodu wygórowanych żądań Ameryki. Mimo to zerwanie, o ile nastąpiło, należy uważać za chwilowe, a możliwość konfliktu za wykluczoną. Japonia, związana Koreą, nie może pragnąć wojny, a Stany Zjednoczone jeszcze nie usadowiły się należycie w swoich nowych posiadłościach na oceanie. Obok tego wzgląd na handel i miliardowe straty, któreby spowodowała wojna, również przechyla szalę na korzyść pokoju. Nastąpią dalsze targi dla zadowolenia szowinistów i wreszcie przyjdzie do skutku porozumienie. Rywale staną się na pewien czas przyjaciółmi, odkładając na później ostateczne załatwienie rachunków.

Z prasy rosyjskiej.

(„Nowoje Wremia" o zjeździe w Swinemünde. — Jak się, według „Rieczy" zapatrują na ten zjazd Słowianie. — Kandydatury Rosyan warszawskich. — Rz. radca stanu Święcicki wytacza proces prezesowi „Związku rosyjskich ludzi.")

Nareszcie przemówiło „Nowoje Wremia" i to bardzo czule, o zjeździe w Swinemünde. „Wyjątkowy interes tego spotkania — pisze naczelny redaktor Suworin — leży w osobistościach dwóch monarchów, którzy się nie widzieli od paru lat i jakich to lat! Nie mogli oni się spotkać bez podniosłego uczucia, nie tylko jako przedstawiciele dwóch dynastyi, jako prywatni ludzie, lecz i jak monarchowie dwóch wielkich narodów, którzy w ostatnich latach dużo przeżyli... Szczęśliwy cesarz niemiecki spotkał swego rosyjskiego współbrata, który przebył tyle burz i nieszczęść, żeby ich wystarczyło na całe długie życie. Ale szczęście jest rodzoną siostrą nieszczęścia i dlatego w szlachetnych duszach rodzi się zawsze współczucie i utrwala się serdeczne zbliżenie". Po tych czułościach puszcza się Suworin na pole fantazyi. Kto wie, czy nie wybuchnie wojna Ameryki z Japonią, a może ta pierwsza znajdzie sprzymierzeńca w Niemczech. Niedawno cesarz Wilhelm przewidywał słowem i rysunkiem żółte niebezpieczeństwo. Może na podstawie francusko-japońskiej ugody zobaczymy w Europie wojska japońskie, przewiezione angielskiemi okrętami. A co będzie, jeżeli Chiny przyjmą cywilizacyę i wystawią armię dwumilionową? I tak dalej fantazyuje p. Suworin, aż kończy na tem, że kto wie, czy międzynarodowa rola Rosyi dopiero się nie zaczyna, kto wie, czy niezadługo Stany Zjednoczone nie przyślą swojego Wittego do Petersburga dla zawarcia pokoju ze zwycięską Japonią!

Nie prowadzi tak daleko fantazya p. Mienszikowa, ale za to artykuł jego jest wielką apoteozą przyjaźni niemiecko-rosyjsko-austryackiej. Objaw to znamienny, tak bowiem „Nowoje Wremia", jak p. Mienszikow, niedawno jeszcze nie cierpieli Niemców tak prawie, jak Polaków. A może więcej, bo w swojej germanofobii wylewali łzy nawet nad Wielkopolską. Obecnie p. Mienszikow zaznacza, iż wieczny pokój, iż wieczna przyjaźń między rasą niemiecką i słowiańską, nie jest marzeniem, a spełnionym faktem, którego drogocenna tradycya już drugie stulecie podtrzymuje się ze stron obu różnemi historycznemi usługami. Rosya uratowała Prusy, podarowawszy im zachodnią Polskę. Rozbiwszy wielkiego zdobywcę Europy, oswobodziła Rosya przed stu laty Germanię. Strzegąc tyłów Prus w r. 1871, Rosya przyczyniła się potężnie do zjednoczenia Niemiec. Usługę tę Wilhelm I uważał za niezapomnianą. Co do Austryi, to Rosya zamiast skorzystać z węgierskiego powstania i odebrać sobie austryacką Małorosyę, wspaniałomyślnie podtrzymywała upadający zupełnie tron Habsburgów. Na te usługi Rosya i Germania odpowiedziały mniej lub więcej przyjazną neutralnością podczas naszych ostatnich wojen i buntów. Czemkolwiekbądź objaśniać politykę tych wzajemnych usług, czy związkami rodzinnemi dynastyi, czy tem, że skłonność do buntu pogranicznej ludności nie zachęcała do rozszerzenia granic, tak czy owak, Rosya nie prowadziła wojny z państwami niemieckiemi. Z tego powodu między temi sąsiadującemi narodami nie było takiej nieufności, takiej nienawiści, jaka istnieje n. p. między Niemcami i Francuzami, lub Rosyanami i Polakami. Na całej przestrzeni Rosyi, Niemcy spotykają rodzinne prawie uczucia i przychodzą jakby do swoich... Takie współżycie narodów jest objawem pięknym samo przez się, pomijając już korzyści przyjaźni. W dalszym ciągu p. Mienszikow zachwyca się ideą potrójnego przymierza Rosyi, Austryi i Niemiec, „które sama natura połączyła w taką grupę, której naturalny przyrost możliwy jest jedynie w rozchodzących się kierunkach. Jeżeli przyszłość Germanii jest na morzu, jak to powiedział jej monarcha, jeśli przyszłość Austryi jest na południu, a Rosyi na wschodzie, to te trzy mocarstwa przypominają trzy gracye, połączone ze sobą plecami. Gdyby te trzy państwa zabezpieczyły sobie wzajemnie tyły, gdyby takie miały do siebie zaufanie, że mogłyby posunąć swoje armie w naturalnym kierunku swej polityki, to wygrana ich wszystkich byłaby olbrzymią i niezaprzeczoną; jeśliby raz na zawsze na granicach trzech państw ustanowić równowagę, to każde z nich miałoby naturalne oparcie na dwóch pozostałych." Projekt swojej idylli kończy Mienszikow gorącem wezwaniem do zorganizowania potężnej armii rosyjskiej, gdyż od 300 lat Rosya nie przechodziła tak ciężkiego zewnętrznego przesilenia i tak niebezpiecznego wewnętrznego buntu.

Natomiast „Ruś" z innego punktu widzenia zapatruje się na stosunki rosyjsko-niemieckie. „Już wspominaliśmy — pisze — o obawach prasy polskiej z powodu spotkania się w Swinemünde. Łatwo zrozumieć, że i reszta prasy słowiańskiej nie pozostała na ten fakt obojętną. Pytanie, jakie on następstwa przyniesie w środkowej Europie i na Bałkanach? — musi czynić niespokojną zachodnią, jak wschodnią słowiańszczyznę, jak wogóle niepokoją ją wszelkie wiadomości o jakichkolwiekbądź rosyjsko-niemieckich porozumieniach, albo wzajemnych czułościach. Jeżeli Rosyanie mogą z różnych punktów zapatrywać się na przyjazny stosunek i pochwalać go jako gwarancyę pokoju, to dla reszty Słowian nie może być dwóch punktów widzenia... Nawet w owej gwarancyi pokoju widzą oni wielkie szanse dla Germanii urzeczywistnienia wrogiego słowiańszczyźnie programu. Obawiają się, że przymierze turecko-niemieckie, o którem krążą wieści, odbiłoby się na Słowianach południowych. Stąd też zapewnienia, że przy ujściu Swiny potrącano w s z y s t k i e kwestye, budzi naturalny niepokój. — Słowiańskie pisma wyszukują na gwałt drobnych szczegółów, któreby mogły rozprószyć ich obawę, a więc cieszą sie z tego, że monarchowie przy spotkaniu nie pocałowali się, a tylko uścisnęli się za ręce; cieszą się, że marynarzom rosyjskim nie pozwolono wyjść na brzeg, czem uniknięto przyjaznych manifestacyj, bratania się z marynarzami niemieckiemi. Cieszą się i z tego, że ani Izwolskij, ani Bülow, nie otrzymali orderów. Nacisk na te drobiazgi jest najlepszym dowodem, do jakiego stopnia cała słowiańszczyzna zainteresowana jest spotkaniem w Swinemünde i jakie w niej ono budzi uczucia.

We wszystkich pismach rosyjskich spotykamy echa wewnętrznych nieporozumień między warszawskiemi Rosyanami z powodu kandydatur na posła Rosyanina. Walczą ze sobą trzy partye: kadecka, pod przewodnictwem p. Łopuchina; październikowców, pod przewodnictwem p. Mitrofanowa, i wreszcie „istinno-ruskich". Ci ostatni nie mogą się zgodzić na żadne ustępstwa dla „innorodców". Większość jednak Rosyan warszawskich, jak twierdzi „Nowoje Wremia", jest bezpartyjna i niezdecydowana. — Przy wyborze zaważą najwięcej osobiste sympatye, a nie programy polityczne. Co najwyżej wpłyną zapatrywania kandydatów na kwestye kresowe. Dlatego to prof. Pogodin, kandydat kadetów, zaczyna się cofać z polską autonomią i nazywa ją przedwczesną. (Dodajemy od siebie, że prof. Pogodin, gorąco przemawiający za spolszczeniem warszawskiego uniwersytetu i za szerokim samorządem Królestwa, zawsze był przeciwnikiem żądania autonomii, uważając, że społeczeństwo rosyjskie widzieć w nim będzie zamach na całość państwa). Postępowcy rosyjscy, zdaniem „Rieczy", są pełni otuchy, że uda im się przeprowadzić wybór Pogodina, jako kandydata umiarkowania postępowego; na ostatnich ich zebraniach stwierdzono, że wielu urzędników, którzy „dla bezpieczeństwa" zapisali się do „Związku rosyjskiego narodu", odda swój głos Pogodinowi. Natomiast „Nowoje Wremia" pozbyło się obawy, że ewangelicy warszawscy, gotowi są wypłatać figla Rosyanom, korzystając z tego, że wolno im uznać się za Rosyan. A nuż „polska intryga" każe ewangelikom, przejętym duchem polskim, wpisać się na listę Rosyan i przeważyć szalę na korzyść miłego Polakom kandydata! Tymczasem, na szczęście, „z polskiej strony wydano inny sygnał", a mianowicie wstrzymać ewangelików od zapisywania się do kuryi rosyjskiej, aby nie powiększyć cyfry ludności rosyjskiej w Warszawie. „Jak nam mówili niektórzy ewangelicy — pisze korespondet „Now. Wremia" — zapisywanie się do rosyjskiej kuryi jest połączone z perspektywą takich nieprzyjemności, że wielu Rosyan wyznania ewangelickiego wolało się uznać za nie-Rosyan. W rezultacie do obecnej chwili warszawskie biuro wyborcze otrzymało tylko 126 zawiadomień od ewangelików, że chcą brać udział w wyborach rosyjskiego członka Dumy".

Adwokat petersburski Karabczewskij wniósł następującą skargę do petersburskiego sądu okręgowego: „W numerze 125 gazety „Russkoje Znamja" z dnia 8 czerwca 1907 r. pomieszczony został artykuł, poświęcony działalności istniejących w Petersburgu z dozwolenia władzy polskich towarzystw, mających jakoby na celu oderwanie Polski od Rosyi przy pomocy zbrojnego powstania. Na czele takiego dążenia rewolucyjnego stoi, według autora artykułu, polski rzymsko-katolicki kościół, a centrum powstańczej działalności znajduje się w instytucyach tegoż kościoła. Według autora istniejące przy kościele św. Katarzyny rzym.-kat. Towarzystwo dobroczynności, pod pozorem pomagania biednym, zajmowało się w osobach swych najenergiczniejszych członków organizacyą powstania. Klient mój, rzeczywisty radca stanu Święcicki, członek tego Towarzystwa, ni mniej, ni więcej jak przewodniczy bandzie powstańców, które to bandy pracują tak w sprawie ogólnego powstania, jak biorą udział w pojedynczych czynach, dążących do obalenia władzy carskiej, włączając w to ostatnie usiłowania wykonania zamachu na życie cesarza i wielkich książąt. Krótko mówiąc, klientowi mojemu przypisuje się rewolucyjną działalność, która, według prawa, podlega karze śmierci. Mając na uwadze, że to całe, wyżej przytoczone oskarżenie p. Święcickiego i rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, którego on jest członkiem, jest bezwarunkowem kłamstwem, — klient mój wniósł skargę o oszczerstwo za pomocą druku (paragraf 1235) przeciw redaktorowi gazety „Russkoje Znamja", Aleksandrowi Iwanowiczowi Dubrowinowi i przeciw bezimiennym autorom tego artykułu.

Z zaboru pruskiego.

(Działalność hakaty pruskiej.)

Popierana przez rząd — hakata pruska rozwija obecnie gorączkową działalność we wszelkich kierunkach, ażeby nietylko nowe ciosy zadać ludności polskiej, lecz nadto pozbawić ją wszelkich sympatyi i wszelkiego nawet współczucia u opinii zagranicy. W tym celu utworzono dobrze zorganizowane biuro, które zarzuca formalnie prasę zagraniczną, o ile ta jest dostępną dla takich elaboratów, bezwstydnemi wprost kłamstwami i fałszami o Polakach i ich walce z rządem pruskim. Próbką takiej niegodziwej roboty był przytoczony przez nas przed tygodniem artykuł zmarłego niedawno „ojca" hakaty, Tiedemanna, zamieszczony w jednem z pism francuskich. Obecnie nową puszczono w świat zmyśloną wiadomość. Otóż we wszystkich niemal pismach niemieckich, a nawet w kilku francuskich — np. w „Temps'ie", pojawił się równobrzmiący komunikat, iż przywódcy narodu polskiego ze wszystkich trzech zaborów, zwłaszcza zaś wybitni posłowie do parlamentów niemieckiego i austryackiego, oraz byli posłowie do Dumy, zjechali się niedawno w Zakopanem i tam ułożyli dalszy plan rewolucyjnej kampanii przeciwko rządom zaborczym, zwłaszcza pruskiemu i rosyjskiemu.

Wiadomość ta jest naturalnie od początku do końca zmyśloną, gdyż zjazd taki wcale się nie odbył. Lecz jakiż jest cel tych rozmyślnie fałszywych wieści? Otóż odgadnąć go nie trudno! Fałsze te mają ścisły związek z zamiarem rządu pruskiego wywłaszczenia z ziemi ludności polskiej. Hakata liczy się jeszcze z tem, że zamiar ten może zaszkodzić Prusom w opinii świata cywilizowanego. Naprzód tedy starają się kierownicy ruchu hakatystycznego uzasadnić go twardą koniecznością, wmówić w opinię, że Polacy knują znów spiski przeciwko państwu pruskiemu, i że państwo to dla własnej obrony chwycić się musi tak radykalnych środków. I jeźli co, to ta właśnie wiadomość może być uważaną za dowód, że w jesiennej sesyi Sejmu pruskiego, rząd wystąpi z tym dzikim, barbarzyńskim projektem.

Lecz i w dzielnicach polskich hakata czyni co może, ażeby tylko gnębić i drażnić ludność polską i wywołać wśród Niemców jak największą ku niej nienawiść.

W dniach 16, 17 i 18 sierpnia ma się odbyć w B y d g o s z c z y wielki „dzień niemiecki" — czyli wielki zjazd hakaty z Księstwa, Prus Zachodnich i z dalszych stron, celem „pokrzepienia serc niemieckich do dalszej zaciętej walki z żywiołem polskim". Bydgoszcz dziś miasto o blisko 60.000 mieszkańców, jest może najbardziej niemieckiem większem miastem w Księstwie. Ludność polska wynosi tam zaledwie 10.000, a składa się przeważnie z rękodzielników i robotników. Jakich względem niej hakatyści dopuszczają się gwałtów, wykazuje fakt następujący:

Podczas owego „dnia niemieckiego" ma się odbyć także pochód przez miasto, a w pocho-

Kazimierz Tetmajer.

Alpejska palma.*)

Cudowny Alp wysokich świat!
Cudowna dzika okolica!
Na lody blask czerwony padł!
i z wierchów białych się wyświeca,
co, jakby złotą krasne rdzą,
w przejrzystem, modrem niebie lśnią,
a kędyś w dole lodozwały
zbłysłą zielenią odegrały.

Pusto — ni orzeł w nieba tle
nie zakołysa się w okręgu;
żarami tylko niebo wre
na niezmierzonym widnokręgu
i nic nie widać, oprócz skał,
pasmo za pasmem, z wału wał
śniegowych kopic w bezmiar płynie,
jak kry spiętrzone w mórz głębinie.

Wewnątrz, wśród szczytów, z których w strop
Matterhorn strzela: skrzą się lody;
z przełęczy, z urwisk, z dolin, z kop
przecudnej święci blask pogody
i uroczystej ciszy dzwon
napełnia przestrzeń górskich łon
i zda się płynie po uboczach
nad wierchy — w nieba brzmieć roztoczach...

Tam strzelec pnie się — — dziwny dziw!
Gdy pod kozice się podkradał,
z lutego trudu ledwie żyw:
dziwny do niego głos zagadał —
jakby dziewica, jakby szum
potoku — — stanął, stopą rum
kamieni strącił — pierzchło stado,
on stał i słyszał z twarzą bladą,

jak mu ów tajny mówił głos:
„Masz zerwać palmę Alp złocistą,
od tego twój zależy los"...
I w oczach błysło mu rzęsisto,
jak od świec setki — było to
w południe; zaraz strzelbę swą,
torbę i kij położył w bok
i jął się piąć pod góry stok.

A pnąc się myślał: „jakom żyw
o palmie-m Alp nie słyszał wcale!
Co też to może być za dziw
I kędy rośnie? Albom w szale
i dałem dyabłu gwizdać w słuch,
albo mię dobry zwodził duch,
aby mi jakieś odkryć cuda...
Pnijmy się — może się i uda...

Dlaczego piął się — nie wie sam —
moc jakaś pcha go ponad siebie;
ze złamu dźwiga się na złam,
lodem się wślizga, w śniegu grzebie —
i coraz wyżej, wzwyż,
aż w wiecznych wstąpił okrąg cisz
i uznojoną wtopił głowę
w zachodu łuny purpurowe.

Tam nic wokoło nie miał już,
tylko na skale uczepiony,
jak ów pomurnik, ptaszą zórz,
wiecznie u szczytów: śnieg czerwony
i ponad głową, lity lód,
skąd przeraźliwy wionął chłód
i niebios kopuła bez końca
przejrzysta, czysta, cicha, lśniąca...

„Alp palma — myślał — Bogu dzięk!
Pnę się już godzin ze sześcioro,
wdrapałem się, aż spojrzeć lęk,
a dyabli mię z pragnienia biorą — —
kędyż u kata rosnąć ma
ta palma, co mię po nią gna
jakoweś licho, nie wiem po co?
Kędyż się jakie liście złocą?

Śnieg, lód i słońce skrzące tak,
że oczy, zda się, het wypraży,
pusto — tu nawet żaden ptak
wylecieć z dołu się nie waży —
i po co? wszak tu tylko śnieg...
Słuchajmy — nie — nic... Czym się wściekł
wyspinać się tu? Jak się wrócę
gdy słońce zginie w skalnej luce?..."

I dreszcz go przejął; z popod nóg
bezdenna przepaść w górę ziała — —
póki szedł, nie miał czasu dróg
przezierać: moc go jakaś pchała —
teraz go przeszył dziki lęk,
wbił buty w śniegu zwisły zmięk
i przywarł piersią do skał ściany
śmiertelnym potem cały zlany.

„Zlecę!" — pomyślał. Już go dłoń
ujmuje górskiej Matki — śmierci —
pociągnie — wstrząśnie — Boże chroń!...
Już mu się owad w serce wierci,
co niewidzialny czycha z nór,
gdy tylko strach opłącze gór,
i na swych bladych skrzydłach goni
zabłąkanego w skalnej toni.

I już go skała od się prze —
dostaje tysiąc rąk okropnych —
odpycha — w dół się cała gnie,
podcina opad śniegów kopnych:
już w bezdni świeci jasny mrok,
szkliwem tumani błędny wzrok;
rozchwiewa góry, niebo schyla,
słońce zatacza — — jeszcze chwila...

„Jezus Maryja. Runę! Ach!"
drży strzelec, wtem się głos odzywa:
„Kogo obejmie Niemoc, Strach,
alpejskiej palmy ten nie zrywa!
„A czyś to baba?! Dalej wprzód!"
Strzelec ściął usta, zaparł but,
wbił palce w szpary wystające,
dźwignął się — głową błysł pod słońce...

Tam, jak olbrzymi lśnił się głaz
szmaragdu: lodu zrąb pod szczytem,
a z jednej z jego rys i skaz
wyrosło z kwieciem złotolitem
ziele — łyskliwe, jak ze szkła,
i w lekkim wietrze gra i drga —
łodyżki lila, listki z błony,
jak ważki mają, uzłoconej.

Zaś kwiatki, jako złota śniedź,
guziczki złote ze złotemi
ząbkami wkoło... Okiem śledź:
nieznajdziesz takich w całej ziemi!
I tak to rosło w górze tam,
mały kwiateczek złoty sam,
a wokrąg śniegi i pustynie,
w których duch, jak proch w piasku ginie...

Zdumiał się strzelec, a zaś ów
głos, co doń mówił na polanie,
ozwał się nad nim skądciś znów:
„Urwij kwiat jeden! Niech się stanie!
Na serce włóż i na dół schodź!!"
Tak zrobił strzelec, poczem, choć
straszliwa przepaść patrzy w oczy,
skiełznął i stanął na uboczy.

Teraz już wichrem jechał w dół
przez bystrą poniesiony siłę —
śnieg mu się kłębem z pod nóg suł,
przez ściany, jako ścios, pochyłe
leciał — zatracił w głowie sens —
pył srebrny uwisł mu u rzęs,
niewidział wcale, kędy leci —
niosło go — dobrze — niech Bóg święci.

Aż gdy się znowu znalazł, skąd
podkradał się pod kozic stado,
ostry ponad nim powiał prąd
i głos rzekł: „Śmiali szybko jadą!
A teraz, gdy ów rwał kwiat,
idź, z czubem zanurz się we świat
i powiedz, czy cię co przestraszy
po tej wędrówce jeszcze naszej?

Raz w życiu winien każdy z was
alpejskiej palmy zdobyć kwiecie,
abyście potem jako głaz
byli na wszelki trud na świecie;
raz dokonany męstwa cud,
w żelazny pierś zakuje lód,
i kto raz w życiu był ze stali,
do końca ten się nie powali!

Więc, bohaterze, idź na świat!
Przestań polować skalne capy!
Tam ciebie czeka Trud, mój brat,
i siostra Troska chwyci w łapy!
Lecz ty, alpejskich zwiedzacz palm,
babom żałosny zostaw psalm,
a sam, jak rycerz z świętym chrzestem,
trudom i troskom powiedz: jestem!..."

*) Wiersz ten jest wiernem spisaniem snu, stąd ten dziwny tytuł.

dzie tym mają wziąć udział wszystkie stowarzyszenia niemieckie i cechy. Cechmistrz jednego z tych cechów wydał okólnik do członków, wzywający ich, ażeby koniecznie wzięli udział w pochodzie z kokardami niemieckiemi i z innemi emblematami, przy czem dodał, że za usunięcie się od udziału wymierzone zostaną dotyczącym członkom ostre kary. — Jest to nie mniej, nie więcej, jak wprost brutalne pogwałcenie narodowych uczuć polskich rękodzielników. którzy do tego cechu należeć muszą. Usiłuje się zmusić ich w ten sposób, ażeby wzięli udział w demonstracyi. zwracającej się przeciwko polskości. Chodzi dalej i o to, ażeby ten pochód niemiecki był j a k n a j o k a z a l s z y m.

Zanosi się też na to, że wielkie manewry pod Poznaniem, które odbyć się mają we wrześniu, oraz udział cesarza Wilhelma w tych manewrach. dadzą hakatystom znów powód do wielkich demonstracyj antipolskich.

Świeżo kierownik związku hakatystycznego w Gdańsku wydał memoryał, w którym jaskrawemi barwami maluje rzekomo groźne dla Prus i Niemiec niebezpieczeństwo p o l s k i e. Pan ten, pozasłużbowy pułkownik, rozwodzi się nasamprzód o gorliwej narodowo-polskiej agitacyi, która „stale się powiększa“. Otrzymuje ona podnietę po części z Gdańska. a podtrzymywaną głównie jest przez liczne polskie towarzystwa. które często pod bardzo niewinnemi nazwami „szkodliwie działają“, „ihr Wesen treiben“. — Agitacyjną taktykę zmieniono też o tyle, że publiczność nie informuje się po publicznych lokalach, ale zwołuje się mężów zaufania poszczególnych obwodów do prywatnych mieszkań. — W Sopotach uprawia się podczas sezonu kąpielowego otwarcie wielkopolską agitacyę (?), urządza się polskie uroczystości i osobni agitatorzy objeżdżają stamtąd prowincyę.

Hakatyści uważają zatem już zbiorowe wycieczki n. p. do Pucka, i polski śpiew, albo rozmowę polską za niebezpieczeństwo.

Na zapytanie, czy polskość robi postępy, odpowiedziały wszystkie 53 hakatystyczne grupy miejscowe Zachodnich Prus p o t w i e r d z a j ą c o. Dalej rozpisuje się pan ten o polskich towarzystwach, bankach i kościelnych stosunkach. Ubolewa, że rzemiosło po małych miastach prawie wyłącznie w polskich rękach się znajduje i jeżeli jest gdzie wogóle jeszcze Niemiec, to ledwie wegetuje. Małe miasta przepadają całkiem dla niemczyzny. Z Brodnicy n. p. niema nawet niemieckiego krawca. Ale i po większych miastach osiedla się coraz więcej polskich małych kupców i rzemieślników. — Z wyjątkiem Gdanska, Elbląga, Malborga, Kwidzyny, Iławy, Susza i Wałcza, robi polskość stanowcze postępy.

„Z wielkiem natomiast uznaniem wspomina autor o działalności niemieckiego gdańskiego „Bauernbanku“ dla Zachodnich Prus, pod kierownictwem radcy regencyjnego Kette, popieranego przez landszaftową kasę pożyczkową i głównie przez fiskusa. Oprócz tego istnieją na prowincyi jeszcze rozmaite inne banki, mianowicie „Reiffaisena“, które także „zagrożoną“ niemczyznę popierają. Gdańska „Geschäftsstelle“ stara się mianowicie o niemieckich adwokatów, lekarzy, weterynarzy i aptekarzy. A zatem Niemcom wolno popierać się wzajemnie, jeśli zaś czynią to Polacy — dopuszczają się buntu przeciwko p a ń s t w u p r u s k i e m u“.

Zgoda Europy w Maroko.

W sprawie marokańskiej na pierwszy plan wysuwa się oświadczenie francuskiego ministra spraw zagranicznych P i c h o n a, o którem doniósł telegram w dzisiejszym porannym numerze „Reformy“. Wprawdzie oświadczenie to nie ma formy urzędowej, gdyż pojawiło się w dzienniku „Matin“ jako wyjaśnienie, dane jednemu z redaktorów tego pisma, niemniej posiada znaczenie co najmniej źródłowej informacyi o zamiarach Francyi.

Otóż Pichon stwierdził przedewszystkiem, że rząd francuski n i e m a z a m i a r u wysyłać do Maroka dalszych oddziałów wojska i że zbrojenia rzekome, o których doniosły dzienniki, a które mają odbywać się w Tulonie, Algierze i Tunisie, są tylko przygotowaniami na w s z e l k i e m o ż l i w e e w e n t u a l n o ś c i. Pichon z naciskiem zaznaczył, że wojskowe oddziały, znajdujące się w Maroku są wystarczające i że Francya nie pragnie dalszego wysyłania sił zbrojnych. Oświadczenie to jest wierną kopią wszystkich ministeryalnych oświadczeń w podobnych wypadkach. Francya obecnie uważa swoje siły w Maroko za wystarczające, ale równocześnie chce się przygotować na wszelkie ewentualności.

Program — mówił dalej Pichon — zakreślony dla wojsk w Maroko, ma ścisłe granice. Muszą pozostać tam, gdzie wylądowały, nie mogą przedsiębrać wypraw do wnętrza kraju i mają się ograniczyć na przywrócenie pokoju, ukaraniu powstańców i zorganizowaniu policyi. Jesteśmy w ścisłem porozumieniu z H i s z p a n i ą. Akcya rządu hiszpańskiego zupełnie idzie w parze z akcyą Francyi. Równie Hiszpania jak i Francya pozostaną w i e r n e m i mandatowi, otrzymanemu od E u r o p y i nie będą usiłowały nadać mu większej rozciągłości. Za żadną cenę n i e c h c e m y dzieła p o k o j u, ani też urządzania wypraw. Nasza rola jest ograniczona. Postanowiliśmy trzymać się tych granic, jak to oświadczyłem w parlamencie kilkakrotnie, a rząd francuski. daleki od przedsięwzięć awanturniczych, pragnie tylko przywrócić krajowi poszanowanie w Maroku. Cała Europa rozumie nas — zakończył minister — a ja dodaję: c a ł a E u r o p a z g a d z a s i ę n a n a s z e p o s t ę p o w a n i e.

Tak jest, cała Europa. z wyjątkiem Niemiec. które drogą nieoficyalną nieustannie psują Francyi szyki. Niemcy posądzają Francyę o złe zamiary i zohydzają nawet jej honor. — Oto, jak donosi dzisiejszy telegram, dziennik „Kölnische Zeitung“, który jest tubą niemieckiego rządu, ogłosił wiadomość, jakoby w Casablanca oficerowie i żołnierze francuscy dopuszczali się rabunków. — Rząd niemiecki oczywiście każdej chwili na reklamacyę Francyi ma gotowe oświadczenie, że na redakcyę wspomnianego pisma nie odpowiada, niemniej Francuzi odczują to ukłucie. I trafną wobec tego uwagę czyni artykuł byłego ministra francuskiego, L a v e s s a n a, ogłoszony w paryskim dzienniku „Siècle“. Lavessau pisze między innemi: „Niemcy przypatrują się nam z ciekawością i wcale n i e g n i e w a j ą s i ę o to, że mamy w Maroko t r u d n o ś c i, które zaprzątają naszego ducha, z u ż y w a j ą n a s z e s i ł y i o b c i ą ż a j ą n a s z b u d ż e t“.

Wilhelm II. uśmiecha się przyjaźnie do Francyi, ale ks. Bülow przy każdej sposobności umie „kochanemu“ sąsiadowi oddawać sąsiedzkie przysługi.

Inżynierowie powiatowi.

(Wady naszej autonomii.)

Z kół inżynierów otrzymujemy następujące uwagi:

Nasza a u t o n o m i a, to temat, o którym wiele się mówi, temat najwdzięczniejszy. Niejedno, co możnaby zrobić, a czego się nie robi, składa się na brak dostatecznie szerokiej autonomii. Być może, że w wielu wypadkach ona naprawdę nie wystarcza, lecz pod innym znów względem należycie się z niej nie korzysta. To jedno nie ulega wątpliwości, że wymaga ona nietylko rozszerzenia, lecz także celowej reformy wewnętrznej.

Mam tutaj na myśli R a d y p o w i a t o w e. Wyjąwszy niektóre, które mają marszałków energicznych, reszta wegetuje, lub przeradza się w biurokratyzm pana sekretarza, który „drze koty“ o władzę z inżynierem powiatowym i każdy robi to, co mu się podoba.

Sam, będąc inżynierem, nie mogę się patrzyć obojętnie na stanowisko inżynierów przy Radach powiatowych. Wobec dzisiejszej nadprodukcyi sił technicznych zreformowanie tego działu jest konieczne, jeżeli pragnie się zapewnić normalne funkcyonowanie działu technicznego w powiatach.

Obecny proceder w tym dziale jest taki: na stanowisko inżyniera dostaje się technik — stosownie do protekcyi — z egzaminami, lub bez — dostaje posadę stosunkowo dobrze płatną — ale bez widoków awansu. Technik ów robi, co mu się podoba, gdyż o jakiejś kontroli przy robotach bieżących prawie że mowy niema. Jeżeli ma już praktykę, zaprowadza swój system — a jeżeli jej nie ma, to rzuca się z początku — zraża drobiazgami, by wkońcu rozpróżniaczyć się, przy stosunkowo wysokiej jak na początek pensyi.

Tutaj powinna być organizacya j e d n a, wychodząca z łona Wydziału krajowego. Wydział powinien rozdzielać inżynierom po powiatach stosownie do wymagań technicznej natury — kontrolować młodszych — i wprowadzać jednolity proceder w urzędowaniu. Zyskalibyśmy przedewszystkiem na ilości inżynierów, gdyż otwierając inżynierom możność awansu, możnaby płacić na początek mniej; zyskalibyśmy techników kwalifikowanych — bo Wydział krajowy nie przyjąłby żadnego bez egzaminów.

Podobnie rzecz się ma z konduktorami drogowemi. Zyskaliby oni przez to odpowiednie stanowisko i nie byliby zależni od jednego przełożonego, a stosownie do swej praktyki i uzdolnienia, byliby używani do odpowiedniego zajęcia. Dzisiaj, gdy młodemu inżynierowi nie podoba się starszy, osiwiały konduktor — to go maltretuje — lub naodwrót, w łaskach u pana marszałka będący konduktor czyni stanowisko inżyniera wprost nieznośnem.

Nie idę na ślepo tutaj, ale biorę na przykład i podstawę oddział melioracyjny Wydziału krajowego, którego ekspozytury rozrzucone po całym kraju — funkcyonują znakomicie — inżynierowie dobierani starannie są technikami „par excellence“, a dozorcy w ryzie i rygorze trzymani pilnują swych obowiązków — miałem ich u siebie kilku i nie zdarzyło mi się dotąd, bym miał powód na którego z nich się skarżyć.

W Wydziale powiatowym inaczej się dzieje — zimą w biurze nudy i ziewania — przyjdzie wiosna i lato, rozjazdy ciągłe, po większej części komisyonalne, a tymczasem szuter leży miesiącami nie odebrany — mosty ważniejsze budowane pod dozorem drożników (sic!) przez prywatnych przedsiębiorców — nic dziwnego, że zdarzają się wypadki postawienia mostów b e z f u n d a m e n t ó w (fakt!).

Gdy zaś inżynier postarzeje się, lub z innych przyczyn jeździć nie może — wtedy kontrola prawie że ustaje zupełnie.

A naodwrót, gdy młody technik zaczyna się uczyć na budowach Wydziału i robi eksperymenta, wtedy eksperymentuje pieniądzmi Wydziału powiatowego, co znowu dużo kosztuje.

Dlatego uważam za konieczne z r e o r g a n i z o w a n i e s ł u ż b y t e c h n i c z n e j p r z y n a s z y c h R a d a c h p o w i a t o w y c h, t. j. otwarcie departamentu drogowego Rad powiatowych przy Wydziale krajowym — utworzenie tam osobnego statusu sił technicznych — z prawem rozdzielania ich po powiatach — z prawem kontrolowania robót technicznych, kosztorysów, preliminarzy i samych kosztów wykonania robót, oraz wyznaczania robót i zajęcia funkcyonaryuszom technicznym. Wtedy dostaniemy jednolity sztab techniczny dla dróg powiatowych w całym kraju — sztab, który będzie się trzymał, mając widoki awansu i zabezpieczenia w razie choroby i starości — a drogi nasze powiatowe otrzymają kierowników pewnych i pracujących stale. Z tego znów dadzą się osięgnąć ogromne oszczędności, bo nie będzie potrzeba, by każda Rada powiatowa zamawiała sobno każdą beczkę cementu, każdy dźwigar, o każdą rzecz przeprowadzała osobno korespondencyę, uniknie się kosztownych eksperymentów niedoświadczonych techników, zaprowadzi się celową i fachową kontrolę, wskutek tego osiągnie się też trwalsze i lepsze wykonanie roboty.

Jestto pewnego rodzaju centralizacya, lecz konieczna ze względu na dobro kraju i na dobro urzędników technicznych.

Czy zazdrośni o swą władzę marszałkowie stracą co na tem? Czy kompetencya Rady powiatowej się zmniejszy? Nie — absolutnie nie — bo oni uchwalać będą i preliminować roboty, wymagać tak samo, jak i dzisiaj, pewnych robót nagłych od działu technicznego; o to zaś nie powinno im się rozchodzić — że techniczne wykonanie tych robót i stósowny rozdział pracy ujmie w ręce ktoś inny.

Naturalnie koszta tego departamentu ponosiłyby R a d y p o w i a t o w e stósownie do opłacanych podatków.

Z za Oceanu.

(Ruch wśród młodzieży polskiej w Ameryce. — Zjazd Śpiewaków. — Śp. Ks. Jan Moneta. — Pierwszy park polski w Milwaukee).

Ludność polska w Stanach Zjednoczonych dorabia się materyalnie dość szybko — natomiast duchowo bardzo powoli. Brak jej polskiej inteligencyj, któraby mogła ująć w swoje ręce kierownictwo spraw narodowych, i to nie inteligencyi przybyłej ze „starego kraju“, nieobeznanej z amerykańskiemi stosunkami, lecz właśnie rodzimej, zrodzonej i wychowanej już w Ameryce, lecz mimo to po polsku myślącej i czującej. Sprawą tą zajmuje się odezwa, ogłoszona świeżo przez Wydział Polskiego Koła studenckiego Uniwersytetu „Cornell“ w Sthasa w stanie Nowojorskim, podpisana przez Pp. M. J. Dyniewicza, S. Sobieżalskiego, A. Ruszkiewicza, F. Grochowskiego i T. Eiklera. Wzywa ona ludność polską, ażeby zdolnych synów swoich oddawała do szkół wyższych. Między innemi czytamy w niej:

„Czy potrzebujemy wskazywać, jak mały jest procent Polaków w Uniwersytetach amerykańskich? W największych Uniwersytetach jest nas po kilku a w innych gdzieniegdzie znajduje się nazwisko polskie, ale na całą młodzież kształcącą się w setkach Uniwersytetów tego kraju, niema ani jednego Polaka n a t y s i ą c, pomimo, że wśród ludności Stanów Zjednoczonych przypada po dwóch Polaków na stu innonarodowców.

„Jesteśmy w tym kraju elementem ciemnym i wyzyskiwanym. Są pomiędzy Amerykanami jednostki, które powiadają, iż Polacy są im potrzebni do kopania. do czyszczenia ulic i do najcięższych robót fabrycznych. Jeżeli są Amerykanie, którzy nie znają naszych zdolności, lub pragną wyzyskać je dla siebie, nie możemy im się dziwić. Ale co powiedzieć o ogóle polskim, który godzi się na to, by być najniższym elementem tego kraju? Cóż powiedzieć o rodzicach, którzy wyzyskują swoje własne dzieci i zamiast je rozwijać, zaprzęgają od czternastego roku życia do ciężkiej pracy? Co wreszcie musi młodzież polska myśleć o sobie samej, jeżeli dobrowolnie wyrzeka się lepszej przyszłości dla siebie i dla swej narodowości?

„Jest to ciemnotą, z której jak najprędzej powinniśmy się wydobyć. Dzisiejsze obywatelstwo polskie w tym kraju podjęło wiele trudnych i ważnych zadań, a to: kolonizowanie Polaków, rozwój polskiego przemysłu, banki polskie, polskie szpitale, utworzenie racyonalnego polskiego szkolnictwa, zorganizowanie robotników polskich, wytworzenie organizacyj ochraniających i rozwijających interesy kobiet, opieka nad dziećmi itd.

„Sprawy te przejdą kiedyś w ręce młodzieży. Trudno jest je zapoczątkować, jeszcze trudniej doprowadzić do rozkwitu. Dlatego dziś już powinniśmy tworzyć zastępy młodzieży, którąby z jednej strony zżyła się z żywiołem amerykańskim, a z drugiej strony posiadała prawdziwe i gruntowne wyrobienie umysłowe i wykształcenie fachowe we wszystkich gałęziach wiedzy.“

Oto główna treść tej odezwy. Od pewnego czasu wogóle dostrzedz można wśród amerykańskiej młodzieży polskiej gorętszy ruch narodowo-społeczny. Oby nie był to tylko słomiany ogień.

O zjeździe p o l s k i c h s t o w a r z y s z e ń s p i e w a c k i c h, jaki ma się odbyć w dniach 25 do 27 sierpnia w C l e v e l a n d, piszą gazety amerykańskie:

„Tegoroczny Zjazd śpiewaków w Cleveland będzie jednym z najliczniejszych i najwspanialszych. Koncert odbędzie się w olbrzymiej sali zwanej „Gray's Armory Hall“, wśródmieściu, a wezmą w nim udział oprócz kilkuset śpiewaków, najlepsi śpiewacy polscy w Ameryce; będzie śpiewała pani Róża Kwasigroch, i pani Jadwiga Smulska w Chicago, p. Rosenthal z St. Paul, panowie Beyenka i Czerwiński z Milwaukee, p. Obecny z Troy. Dalej śpiewać będą następujące chóry: dwa miejscowe (Cleveland), chór z Chicago, z Bay City, z Toledo, żeński z Detroit, trzy z Buffalo, jeden z Schenectady, jeden z Nowego Yorku i dwa z Brooklyna. Do pracy nad urządzeniem zjazdu oprócz śpiewaków stanęli wszyscy najwybitniejsi obywatele Polscy z Cleveland, a nawet Clevelandzka „Chamber of Commers“ przyrzekła współudział w urządzeniu Zjazdu i Koncertu“.

W W o r c e s t e r w stanie Massachusette zmarł przed kilku tygodniami proboszcz tamtejszej polskiej parafii śp. ks. Jan M o n e t a. Polskie pisma amerykańskie, zwłaszcza organ związkowy „Zgoda“, poświęcają mu bardzo pochlebne wspomnienia, w których sławią jego gorący patryotyzm i zasługi obywatelskie. Śp. ks. Jan M o n e t a pochodził z Galicyi, gdzie urodził się w roku 1863. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych wstąpił do uniwersytetu w Krakowie na wydział filozoficzny i poświęcił się specyalnie naukom matematycznym. Czując jednak w sobie powołanie do stanu duchownego, opuścił uniwersytet i wstąpił do seminaryum. Studya teologiczne. rozpoczęte w Europie, dokończył w seminaryum polskiem w Detroit, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie. Pracę swą duchowną rozpoczął na Zachodzie, na małej i ubogiej parafii w Smartville, Nebraska, gdzie przez kilka lat pracował ciężko i sumiennie, prawdziwie po misyonarsku i zasłużył na szacunek i miłość swoich parafian. Zatęskniwszy za nauką, której nigdy nie zaniedbywał i czując się już osłabionym na zdrowiu, wrócił do Detroit i objął w miejscowej szkole wyższej polskiej, która tylu już wydała pożytecznych pracowników, katedrę matematyki i fizyki. Głęboka nauka i jasność i przystępność wykładu przy osobistych cnotach i zaletach profesora pozyskały mu rychło miłość uczniów i przyjaźń kolegów.

Następnie zorganizował i stworzył polską parafię w Worcester i tam, trawiony ciężką chorobą żołądkową, w stosunkowo młodym wieku zakończył życie. Brał on czynny udział we wszystkich pracach narodowych, a gdy zbierano datki na głodnych w Królestwie, przesłał na ten cel od siebie i parafian 303 dolary czyli 1500 koron. Był on jednym z nielicznych kapłanów, którzy otwarcie popierali „Z w i ą z e k N a r o d o w y P o l s k i“ w Ameryce, mimo jego liberalnej tendencyi. Cześć pamięci zacnego obywatela patryoty!

Miasto Milwaukee otrzyma wkrótce osobny p a r k p o l s k i dla zabaw i „pikników“. Grunt pod ten park został już zakupiony przez Towarzystwo Polskich Strzelców za sumę 3.000 dolarów. Park obejmuje 10 akrów i zaopatrzony będzie we wszelkie możliwe wygody i urządzenia do odbywania się pikników potrzebne. Będzie to wogóle pierwszy park naprawdę polski, gdyż nie słyszeliśmy, ażeby Polacy w jakiemkolwiek innem mieście własny park posiadali. Grunt zakupiony przez Towarzystwo Polskich Strzelców pod park polski, mieści się przy pierwszej avenue. Komunikacya tramwajowa jest wygodna. Miejsce niezbyt daleko położone od miasta. Przy parku zbudowana będzie specyalna stacya linii tramwajowej. Została już zawarta umowa z kompanią tramwajową. aby stacya ta nazywała się „P o l i s h S h r a p s h o o t e r's S t a t i o n“.

Niewyjaśniona zbrodnia.

Po wydaniu wyroku śmierci na adwokata Haua, obrońca jego zgłosił zażalenie nieważności do trybunału Rzeszy w Lipsku, czyli wedle terminologii niemieckiej, zgłosił wniosek o rewizyę procesu. — Najwyższy trybunał Rzeszy w Lipsku nie może kary ani zmniejszyć, ani podwyższyć, tylko może wyrok albo potwierdzić, albo znieść i sprawę przekazać innemu sądowi do rozpatrzenia. Zdawało się, że proces Haua tym zwyczajnym torem pójdzie, że opinia publiczna, wybuchnąwszy chwilowo po wyroku, ochłonie następnie i sprawę powierzy powołanym czynnikom. Tak się nie stało. Opinia publiczna ochłonęła wprawdzie, ale z zimną krwią domaga się bezwarunkowo wyjaśnienia tej tajemniczej sprawy, a prasa stanęła po jej stronie i do pewnego stopnia objęła rolę sędziego śledczego.

I teraz wszystko obraca się nie koło skazanego Haua, ale koło Olgi Molitor i wogóle rodziny Molitorów, która jest zajmującym „pendentem“ do znanej z powieści Stindego „Rodziny Buchholców“. Zmarły Molitor był wybitnym lekarzem i umierając pozostawił znaczny majątek. Osierocił żonę Józefinę i 7 dzieci, a mianowicie 6 córek i syna. Trzy córki wyszły za mąż, trzy zaś są pannami, syn jest porucznikiem w armii pruskiej. Z niezamężnych córek jedna jest nauczycielką we Fryburgu, druga malarką w Monachium, trzecia Olga była przy matce. Obecnie Olga znajduje się w szwajcarskiej miejscowości Celerina w gronie rodziny swojego szwagra, emerytowanego podpułkownika Bachelina, i tam korespondent „Neue Freie Presse“, dzięki, jak się wyraża, przypadkowi, miał sposobność rozmawiania z podpułkownikiem i Olgą Molitor.

Korespondent sformułował trzy pytania, odnoszące się do pożycia Olgi z matką, do noszenia broni przez Olgę, a wreszcie do stosunku Olgi z Hauem. Podpułkownik odpowiedział na pierwsze pytanie, przedstawiając Olgę jako najlepszą córkę, twierdząc, że Olga była „okiem w głowie matki“. Wiadomości o niesnaskach córki z matką nazwał podpułkownik „szaleństwem“. Na drugie pytanie odpowiedziała sama Olga, twierdząc, że n i g d y n i e p o s i a d a ł a r e w o l w e r u i n i g d y n i e m i a ł a p a l n e j b r o n i w r ę c e. Wogóle ma przed bronią strach. „W krytycznym dniu matka zabrała mnie z herbaty u znajomych — mówiła Olga — a przecież nie potrzebowałam zabierać rewolweru, idąc do sąsiedniego domu“. To oczywiście nie może przekonać nikogo. Na trzecie pytanie odpowiedziała również Olga, mówiąc: „Pomiędzy m n ą a p a n e m H a u e m n i e i s t n i a ł y ż a d n e s t o-

Myśliciel poeta.

(Adam Asnyk. W dziesięć lat po zgonie.)

Są w dziejach poezyi naszej postaci, które jak ognisty słup Mojżesza na morzu Czerwonem — mocą ideowego posłannictwa — oświetlają światłem swego geniuszu na daleką przestrzeń drogi pochodu myśli narodowej. Jedną z takich wielkich postaci na przełomie dwóch okresów poezyi polskiej jest Adam Asnyk. Od zgonu umiłowanego pieśniarza naszego dziesięć lat minęło, a w pamięci żywych, co myślą jego się karmili, i młodszych, co myśl jego dzisiaj odgadnąć się silą, nie zamglił się w najdrobniejszej cząstce jasny, pogodny, wyrazisty i tak wdzięczny a barwny, tak głęboki i tak ideowy ton jego poetyckich obrazów. Złotą nicią wije się wśród poetyckiego dorobku doby współczesnej pełna refleksyi melodya liryk Asnyka, melodya, która dźwięczała ostatniemi akordami potężnego romantyzmu epoki Mickiewicza, a spłynąć miała w serce narodu kojącem słowem wskazań nowego programu utylitarnego, realnych i pozytywnych zagadnień doby poromantycznej.

Poeta liryk, rozkochany w wielkich natchnieniach wieszczów, na ich wzorujący się formie, z niemi szybujący górnie po Parnasie, otrzeźwiał pod wpływem zimnego podmuchu rzeczywistości, co zmroziła gorące tchnienia romantyzmu, a krwią polską zabarwiła przeorany w r. 1863 zagon, pod posiew nowych haseł. I zrozumiał, że nadeszła inna epoka, epoka czynu i pracy, epoka budowania na gruzach nowego gmachu. „Śpiewnej melodyi słodycze“ przestały silniej wzruszać serca, więc poeta idzie po nowe hasła, z romantyka staje się myślicielem społecznym, „rybakiem idei zapatrzonym w głębie“ i buduje nowy program życia, zatapia się w jego tajniki źródeł, bada jego puls, wyczuwa najaktualniejsze drgnienia myśli.

I zamiast uderzyć w potężne hasła, które odgłosem spiżowego dzwonu biegły z lutni Mickiewicza i Słowackiego, Asnyk, epigon romantyzmu, zrozumiał, że czas górnych porywów minął, że nastała doba pracy, że czas dawne porzucić drogi. Poeta woła:

Chodź ze mną w znoju nieprzebrane kraje
Lepsze są one niźli wyobraźni
Kłamliwych widzeń utracone raje;
Niech cię nie straszy długość ciężkiej kaźni
Ani zasmuca wierzchnej pieśni zgniłość
Stąpaj bez żalu wspomnień i bojaźni.
I zerwij dawną z grobami zażyłość
I całą przeszłość marzeń chciej zostawić,
Aby cię znowu nie zbłąkała miłość.

Odtąd idzie za tem hasłem, posługując się bronią poetycką mniejszego kalibru, ale niemniej ostrą: ironią, szyderstwem i satyrą. Wzorem mu są Heine i Musset, u których podsłuchuje drgnienia duszy czułe na każdy objaw krzywdy społecznej. I jak tamci, tak i on falom ideowym myśli swojej daje najkunsztowniejszą szatę słowa. Zatopiony zawsze w badaniach filozoficznych, pochylony nad księgami o zagadnieniach bytu, przychodzi do przekonania, że „myślowych zdrojów nieprzebranych kraje“, lepsze są, niźli „kłamliwych widzeń utracone raje“. — I wszystkie bóle nad utraconym rajem poezyi romantycznej, która wykołysała jego duszę w zaraniu młodości, spłynęły w cichy akord rezygnacyi, a z tego wyłoniła się poezya czysta, szlachetna ideowa, która miała się stać wykładnikiem epoki, punktem wyjścia nowych dród i haseł.

Krwawe doświadczenia 1863 roku odsłoniły poecie nowe horyzonty, ukazały mu te warstwy społeczne, do których należy przyszłość narodu. Ukazały cichych pracowników, i ten lud siermiężny, „który śpiącą królewnę-Ojczyznę“ obudzi ze snu. Wiedza i praca, badanie przyrody i rozmyślanie nad nią, spowodowały ewolucyę nowego poetyckiego programu, który wiążąc przeszłość z przyszłością na gruncie historyczno-filozoficznym, na gruncie badania stosunku człowieka do przyrody — prowadził poetę do wniosków ogólnych.

Na lutni Asnyka zabrzmiały nowe silne akordy, powstałe ze skojarzenia pojęć, podyktowanych wynikami pozytywnej wiedzy. Epoka pozytywistyczna, wyprowadzająca nowe hasła, znalazła swego barda, który wszechludzkie dążności połączył z ukochaniem ziemi i stanął jako wyobraziciel myśli, dążeń i ideałów swego społeczeństwa na przełomie nowego okresu.

Liryk refleksyjny, poeta filozof, mistrz najwytworniej rzeźbionego słowa, w pojęciach najszlachetniejszy i najrozumniejszy demokrata, wzniosło hasło poezyi „sztuka dla sztuki“, łączy z utylitaryzmem społecznym i jako taki staje na szczycie kultury doby pozytywistycznej, której hasła stały się podstawą myśli i dążeń ogółu.

Jako taki wypełnia Asnyk jedną z najpiękniejszych i najważniejszych kart dziejów poezyi polskiej. Mędrzec-filozof staje się w miarę pogłębiania się w duszy jego podjętych myśli rybakiem idei, twórcą wskazań dla długiego szeregu następców. Racyonalizm jego poezyi w niczem nie osłabia jej plastyki i siły i polotu. — Indywidualizm początkowo bardzo wybitny, uogólnia się w ostatecznej swej ewolucyi i w cyklu sonetów „Nad głębiami“, znajduje wyraz najpotężniejszy. — Słusznie powiada o Asnyku Chmielowski, że z najpodnioślejszemi wymaganiami etyki zharmonizował on swą niezachwianą cześć dla ideału, wszechludzkie dążności z ukochaniem ziemi ojczystej, twierdząc, że każdy „może tylko tam na swej własnej niwie zakwitać silnie i szczęśliwie, tam tylko znajdzie odpowiednie soki, właściwy sukces i warunki bytu, tam kształt i barwę właściwą przybiera, na czas dojrzewa i na czas zamiera“.

Asnyk w poezyi swej znalazł ton, którego brakło dotychczas w poezyi naszej i to będzie największym tytułem do jego nieśmiertelności. Znalazł silną wiarę w przyszłość narodu i ojczyzny, a budowniczym tej przyszłości uczynił lud polski. Nie odzywał się doń wprost, bo jego górna poezya nie trafiłaby do serc tych ubogich duchem maluczkich, ale wzywał oświecony ogół, aby wiarę w posłannictwo dziejowe ludu polskiego, stwierdzali czynem ci oświeceni, co wają moc wpływania na ten lud, oświecania go i uobywatelania. I jak w pierwszym życia okresie, czynem stwierdzał Asnyk obowiązek złożenia ofiary krwi na ołtarzu ojczyzny, tak w drugim okresie. również sam stanął na wyłomie pracy narodowej, budując „Towarzystwo Szkoły ludowej“. Nie poszła praca na marne. Wielkie przez niego poczęte dzieło żyje i rozwija się, jakby na stwierdzenie wieszczych słów swego twórcy o przyszłości ludu i jego wielkiem dziejowem posłannictwie.

Śpiewając o tej przyszłości opartej na twardej pracy, wytrwałości i wierze w postęp i sprawiedliwość dziejową, był wyobrazicielem tego wieszczego ducha, który był udziałem największych koryfeuszów polskiej poezyi. Asnykowi przypadło w udziale myśl tę wyrazić najdobitniej i wcielić w czyn realny. I tu leży znowu nowy punkt do oceny społecznego znaczenia jego poezyi. Bo oto w długim łańcuchu myśli, jakie niosła nam romantyczna poezya, Asnyk wciela jedno z najpotężniejszych ogniw i jak słusznie niedawno zauważył ktoś z piszących o Asnyku, przedłuża niejako misyę społeczną, jaką poezya grała u nas epoce romantyzmu, a pieśń jego jest jedynym strumieniem, który spaja wielkie natchnienia epoki poprzedniej ze zmartwychwstałą poezyą dzisiejszą.

Czas jego dopiero nadchodzi. Dziesięciolecie zgonu przypomina nam, że ten krótki okres nie oddalił od nas Asnyka, ale nas do niego przybliżył. W dobie, w której rozwielmożniła się na niwie poezyi czcza frazeologia, apoteozująca własne bole i uczucia nowoczesnych twórców, gdzie poezya poszła chwilowo w służbę płytkiej myśli, a straciła z oczu wielki ideał społeczny, stając się narzędziem wypaczonego hasła „sztuka dla sztuki“, w dobie, gdy dźwiękowi słowa wytwornie rzeźbionego oddano supremacyę nad myślą i treścią, jakże wdzięcznem i podnoszącem ducha zadaniem jest skąpać się w ożywczej krynicy czystych, szlachetnych, ideowych natchnień Asnyka! Jego poezya, w której, jak w ognisku soczewki, zbiegają się najszlachetsze pierwiastki wiedzy myśliciela, miłości gorącego patryoty i kunsztu słowa, równego największym naszym wieszczom, będzie dla długich pokoleń źródłem najszlachetniejszych wzruszeń i pokarmem dla ducha. Zawarte w niej myśli i idee mają piętno wieszcze, które poezyi jego zapewnieją nieśmiertelność, wskazując jasno drogę przyszłości. Widzi ją poeta w odrzuceniu wszelkiego egoizmu narodowego, w miłości, łączącej wszystkich do wspólnego celu, w kroczeniu naprzód śmiało, „jak sznur żórawi w postęp“, w imię świtu „wolności co dla wszystkich błyska“.

I dlatego dziś, gdy świt tej wolności zaczyna przedzierać się przez mroki dziejowe, które naród w letarg pogrążyły, tem wdzięczniejszym jest obowiązkiem z okazyi dziesiątej rocznicy zgonu wskazać Asnyka jako tego, który duchem wieszczym przeczuwając chwilę dziejową krzepił serce narodu w okresie wielkiego zwątpienia, słowem nadziei i miłości, a poetyckim swoim testamentem wskazał pokoleniom miłość i braterstwo jako najszczytniejsze ideały życiowe, które ugruntują przyszłość ojczyzny.

W. Prokesch.

sunki jakiegokolwiek rodzaju, nie było nawet związku, łączącego siostry z mężem siostry. Mówiliśmy sobie: Mister Hau — panno Olgo. Nie było nazwy „ty“, jak między powinowatymi. Nawet moja matka mówiła „panie“ do zięcia. Flaszeczkę, zawierającą opium, dała Lina obrońcy Haua, ażeby ją wręczył oskarżonemu. Lina uczyniła to dlatego, ponieważ uważała męża za mordercę i chciała go zmusić do samobójstwa.

Korespondent wspomnianego dziennika pisze o Oldze Molitor: „Ktoby na widok tej wesołej, naiwnej, pełnej życia, 26-letniej kobiety myślał, że znajduje się ona pod strasznym zarzutem matkobójstwa? Ta dziewczyna nie domyśla się wcale, w jakiem położeniu się znajduje“. W dalszym ciągu pisze korespondent, że Olga jest wysmukłej postaci, ma wykwintny wygląd, włosy złotawo-rude, oczy niebieskie o ciemnych rzęsach pełne niewinności, ale w chwilach roznamiętnienia pełne błyskawic.

Wobec tego, że rodzina Molitorów uważa Haua za mordercę, korespondent ze swojej strony podniósł, że nie ma wystarczającego motywu zbrodni. Co znaczy spadek 70 tysięcy marek dla Haua, który załatwiał ogromne interesy miliarderów amerykańskich. Hau, jako adwokat, a zwłaszcza jako pośrednik, załatwiał z łatwością większe sumy. W ten sposób czynowi jego brakowałoby uzasadnienia. Na to oświadczyli członkowie rodziny Molitorów, że Hau liczył na większą sumę i mógł na nią liczyć, gdyż Molitorowie żyli na wielkiej stopie w czasie, gdy Hau poznał Linę, przyszłą swoją żonę. Sposób życia Molitorów mógł obudzić mniemanie o wielkim ich majątku.

Obrońca skazanego, dr Dietz, wspólnie z drugim obrońcą drem Oppenheimerem, słynnym adwokatem, który objął obronę na dalszy ciąg procesu, wnieśli przeciwko Oldze doniesienie karne o krzywoprzysięstwo. Mianowicie adwokat Olgi oświadczył, że przed nim przyznała się Olga już po wyroku, iż widziała mężczyznę, który strzelił do jej matki, i że wedle jej przekonania był to Hau. — Tymczasem podczas rozprawy zeznała Olga pod przysięgą na odnośne pytanie przewodniczącego, że nie domyśla się, kto mógł być mordercą i że tylko widziała uciekającego mężczyznę. Wedle najnowszej wersyi Olga oświadczyła, że cofnęła się o pół kroku za matkę i że wtedy widziała rękę, która się wsunęła pomiędzy nią a matkę. Ale i w tym wypadku jest sprzeczność pomiędzy jej zeznaniem podczas rozprawy, a późniejszem opowiadaniem.

Inny moment z procesu: Oto Hau zeznał, że w dniu krytycznym nie spotkał się z Olgą. Tymczasem stwierdzono, że Hau już o godzinie 2 po południu przybył na dworzec w Baden-Baden i że Olga również o tej godzinie wyszła z domu. Na herbatę do znajomych przyszła dopiero o godz. 4. Hau oświadczył, że przez całe popołudnie „obijał się“ („herumgedrückt“) po mieście. Co robiła Olga, jest rzeczą niewyjaśnioną.

Odgrażanie się prokuratora, że w pamiętnikach żony Hau znajdują się wielce obciążające dla niego zapiski, nie mają żadnej podstawy. Pamiętniki zawierają wrażenia z czasu pobytu Haua w Niemczech, a dalej życzenia, ażeby Hau odebrał sobie życie. Autorka pamiętników dodaje uwagę że mąż jej zanadto jest zniewieściały, ażeby wybrał niemiły rodzaj śmierci. Ażeby Hau był mordercą żona nigdy nie przypuszczała.

Czy Hau jest winny, czy niewinny, wszyscy uznali, że również śledztwo, jak i rozprawa były wadliwe. Słój z sercem zamordowanej w spirytusie, ustawiony na stole przed sędziami przysięgłymi z Czarnego lasu, usposobił ich z góry wrogo wobec oskarżonego. Surowość przewodniczącego, tajemniczość Haua, brak rewolweru, z którego zastrzelono ofiarę, sam czyn niewyjaśniony — wszystko to podaje w wątpliwość podstawę wyroku. A teraz, gdy Hau stale ochrania Olgę przed wszelkiemi podejrzeniami, ona wprost oskarża go o zbrodnię. Czy ma do tego objektywne powody?

Echa letnie.

Witów, 12 sierpnia.

Przedmieście Zakopanego bije swoją macierz, Zakopane, rzeczną kąpielą a tej kąpieli w Zakopanem, choć tam jest Jaszczurówka, jeśli nie brak, to niedostatek wielki. Do doliny Kościeliskiej z Witowa 6 kilometrów, Zakopane oddalone o 13 kilometrów — dla zdrowych ludzi więc jest to porządna przechadzka, którą można odbyć w jednym dniu tam i z powrotem. Dodajmy do tego wyborne warunki klimatyczne, ceny niskie, a będziemy mieli odpowiedź, dlaczego Witów letnikami nie pełny, ale przepełniony.

Przyciąga do siebie tutejszy lud szczerością, prostotą, zacnością i rycerskością. Nie zapominajmy, że to parafianie chochołowscy, że to pierwsza i druga generacya po tych, którzy w r. 1846 podszeptom austryackich urzędników ucha nie dali, a rzucili się natomiast z ks. Kmietowiczem i organistą Andrusikiewiczem na... Austryaków, sprawiając im w Suchejhorze i w Nowym Targu bardzo przykrą łaźnię. Żywa tradycya chochołowskiego powitania przetrwała tu do dziś dnia. Inaczej niż w dolinach czuje, inaczej myśli, inaczej mówi ten orli lud, wolni, równi obywatele nie mówią absolutnie nikomu „panie“, ale po staropolsku: „wy“.

Życie w Witowie urozmaicone wycieczkami w lasy i tatrzańskie doliny; pocztę przynosi codzień listonosz, który jest nieporównanym obrazem, jak rząd ludzi wyzyskiwać potrafi. Za wynagrodzenie 1 kor. 40 hal. tutejszy listonosz robi codzień zimą i latem 5 mil drogi od Czarnego Dunajca przez Podczerwone, Chochołów, Witów na Płazy i z powrotem!

Urozmaica nam tu życie także strzelec dóbr zakopiańskich. Pan ten spotkał nad brzegiem Czarnego Dunajca kilkoro dzieci trzymających nad wodą na patykach nitki z bawełny (trzeba mieć zaprawdę bujną wyobraźnię, żeby się w maszynie tej dopatrzeć wędki!), jął więc się rzucać, majaczyć o o kradzieży ryb, sądach i żandarmeryi. Zabawne to było bardzo. Zarząd dóbr zakopiańskich wie dobrze o tem, że nad studentem ma juryzdykcyę dyrektor gimnazyalny a nie żandarm; powinien zaś wiedzieć, że złodzieje włóczą się przeważnie po nocach; popełnić więc kradzieży ryb nie może dziecko stojące nad wodą, w biały dzień, z nitką uczepionej do patyka bawełny. To też odgrażań się pana strzelca nikt tu na serio nie bierze. Być może zresztą, że nie jest on taki zły, że groźby rzuca w myśl starej wojennej austryackiej metody: „mache dem Feinde ein grimmiges Gesicht“. Rodzice też wcale nie zabraniają studentom niewinnej, rybostanowi żadnej szkody nie przynoszącej, rozrywki.

W ostatnich dniach napływ gości tak się wzmógł, że dziś już w Witowie nie ma wolnego ani jednego mieszkania. Spotykamy tu wiele osób z Krakowa, a nawet z Królestwa Polskiego. Ze sfer literacko-artystycznych bawią tu na letnictwie pp. Stasiakowie i Wodzinowscy.

Dziś poruszyła Witów wiadomość o zakopiańskim wiecu w sprawie Macierzy śląskiej. Rzecz oczywista, że pójdziemy lub pojedziemy wszyscy.

Vester.

Firma „Pinkerton“.

Bajeczna firma, chluba Ameryki, wykwit ducha anglo-saskiego. Wystarczy powiedzieć Pinkerton, podobnie jak: Napoleon, a każdy jankes wie, o co chodzi. Firma Pinkerton znana jest zresztą i w Europie, a pełny jej tytuł brzmi: „Pinkertons National Detective Agency“. A więc agencya detektywów. Tak jest — ale jaka agencya! Rodzaj Sherlocka Holmesa w przemyśle wielkim. To wystarcza, a wzruszającą jest okoliczność, że agencya Pinkertona jest „national“, narodowa. Powstała niedawno, a dzisiaj posiada w 20 miastach amerykańskich filie, które zatrudniają setki tajnych policyantów. Wzrost nagły tej instytucyi narodowej świadczy, że jest potrzebną i..., pożyteczną.

Publiczność otacza ją mistycznem uwielbieniem. Ale bo też agencya Pinkertona dokazuje nieraz cudów. Bajecznem poprostu było na przykład ujęcie słynnych braci Bidwell, którzy okradli Bank angielski na 30 milion koron. Wogóle olbrzymie kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia, są specyalnością firmy Pinkerton. Oczywiście nie żeby ta zacna i solidna firma dopuszczać się miała podobnych przekroczeń, ale przeciwnie chwytała przeróżnych amatorów cudzego grosza, obecnie zaś czuwa nad całością mienia wszystkich północno-amerykańskich związków jubilerskich, bankierskich i kolejowych. Idąc za postępem czasu firma Pinkerton przerzuciła się na pole socyalne, zwłaszcza na pole walki pomiędzy kapitałem a pracą, oddawszy się przedsiębiorcom na usługi. Związki robotnicze upatrują w Pinkertonie swojego wielkiego wroga.

Agencya Pinkertona zaczęła od tego, że przedsiębiorstwa przemysłowe, które były na złej stopie z robotnikami, albo którym groził strajk, lub wreszcie które już były w stanie strajku względnie lokautu, chroniła przed atakami robotników, a równocześnie dostarczała łamistrajków. Powoli działalność ta rozszerzała się i zmieniała. Agencya zaczęła brać czynny udział w tej walce, rozbijając istniejące organizacye robotnicze, tudzież udaremniając powstawanie nowych. Tę gałęź działalności swojej doprowadziła do niebywałej doskonałości.

Oto mamy dla przykładu warsztaty kolejowe, których robotnicy utworzyli związek wielce nieprzyjemny dla kierowników, upatrujących w nim zbyteczny organ kontroli i hamulec przeciwko nadużyciom i samowoli. Chcąc się tej niewygody pozbyć, kierownicy wzywają do pomocy najbliższą filię agencyi Pinkertona. Po kilku dniach przybywa robotnik do biura i prosi o pracę. Przyjęty do roboty, wypełnia ściśle obowiązki swoje ku zadowoleniu przełożonych, a równocześnie zyskuje sobie zaufanie kolegów. Zaczyna się żywo zajmować sprawami organizacyi robotniczej, a ponieważ posiada znajomość rzeszy i doświadczenie, wkrótce zajmuje wybitne stanowisko w związku. Warchołem nie jest i staje zawsze po stronie przywódców związku przeciwko uroszczeniom niezadowolonych członków. Przywódcy zaczynają używać go do mniejszych spraw, a nawet czasami wzywają na konferencye zręcznego nowicyusza. Wybucha strajk, wywołany jakby umyślnie przez kierowników warsztatu. Nowicyusz wszędzie jest pierwszy, zachęca kolegów do oporu, a równocześnie donosi o wszystkiem kierownikom warsztatu. Strajk niepomyślnie kończy się dla robotników, organizacya ich upada, a w każdym razie traci na wpływie, a ów nowicyusz opuszcza przedsiębiorstwo, wydalony z roboty. Koledzy żegnają go jako męczennika, a on wraca do filii agencyi Pinkertona, której jest detektywem.

W słynnym procesie Haywooda przedłożono sądowi cały plik dokumentów, które niezbicie udowodniły, że agencya Pinkertona obok detektywów policyjnych ma także tak zw. „agentów prowokacyjnych“ i „szpiclów“. Dokumenty owe zostały wydane w broszurze, która w olbrzymiej ilości została rozkupiona w Stanach Zjednoczonych. Okazało się np. z owych dokumentów, że w zimie z roku 1903 na 1904 powstał strajk górników w zagłębiu węglowem stanu Colorado. Jednym z mężów zaufania strajkujących górników był robotnik Smith, który w księgach agencyi Pinkertona figurował jako Nr 38. Księgi agencyi nigdy nie podają nazwisk swoich funkcyonaryuszów. Są one tajemnicą, pilnie strzeżoną. Ów pan Nr 38 zajmował się ze szczególnem zajęciem podróżami agitacyjnemi przywódców związku robotniczego. I dziwna rzecz: w każdej miejscowości, do której taki przywódca przybył, napadano nań i bito go w sposób niemiłosierny. Przywódcy zaprzestali wreszcie podróży agitacyjnych. Ów pan Nr 38 po zwycięstwie właścicieli kopalń, a klęsce górników, otrzymał nagrodę nietylko od agencyi, ale także od górników i to nagrodę... moralną.

Michell, znany przywódca robotników górniczych, prezydent związku „United Mine Workers of America“, po zupełnym prawie pogromie organizacyi górników w miejscowościach, gdzie strajk upadł, postanowił wysłać tam dzielnego agitatora, ażeby wskrzesić organizacyę robotniczą. O tę misyę ubiegało się wielu zasłużonych robotników, otrzymał ją Smith, alias Nr 38. Podczas podróży agitacyjnej spotkał się z drugim agitatorem, p. Strongiem, który w księgach firmy Pinkerton miał Nr 28.

Inny detektyw firmy, nazwiskiem A. W. Gratias, był podczas strajku w Globeville przewodniczącym komisyi rozdawnictwa zapomóg dla strajkujących. Wedle wspomnianych dokumentów Gratias otrzymał od swego przełożonego z agencyi Mac Parlana rozkaz, ażeby wypłacał wysokie zapomogi celem wyczerpania funduszów strajkowych. Gdy manewr ten zawiódł, otrzymał Gratias rozkaz asygnowania jak najniższych zapomóg, ażeby wywołać niezadowolenie strajkujących. Ale to są drobnostki. W procesie Haywooda udowodnili obrońcy, że liczne przestępstwa, przypisywane związkowi górników „Western Federation of Miners“, były popełnione przez agentów Pinkertona dla zdyskredytowania robotników. Chodziło o znany strajk „Cripple-Creek“, a mianowicie o nieudały zamach na pociąg kolejowy, tudzież o zamach aż nadto skuteczny na stacyę kolejową. W ten sposób zmuszono władze rządowe do wystąpienia przeciwko strajkującym.

Proces Haywooda, znany czytelnikom „Nowej Reformy“ z telegramów, nie został wszczęty przez rząd, ale przez Mac Parlana, „managera“ firmy Pinkertona. Była to walka agencyi Pinkertona przeciwko związkowi górników „Western Federation of Miners“. Tym razem firma przegrała. Założyciel tej firmy, ojciec obecnych jej kierowników, Allan Pinkerton przybył do Ameryki ze Szkocyi. Ojciec jego był sierżantem policyi w Glasgowie. Czyżby przywiązanie do zawodu policyjnego było w krwi Pinkertonów?

Kronika.

Kraków, 14 sierpnia.

Muzyka kościelna. W uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej 15 b. m. w kościele Najśw. Maryi Panny, chór miejscowy (wzmocniony) w czasie sumy pontyfikalnej o godz. 10 wykona „Missa Coronata“ Stehlego, (wydanie 18) z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p., na Gradnale „Propter veritatem“ ks. Ign. Mitterera, na Ofertorium „Asumpta est Maria“ ks. Molitora.

Biblioteka Muzeum techniczno-przemysłowego będzie po feryach letnich od d. 16 sierpnia otwartą dla publiczności w dni powszednie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 7 wieczorem.

Wypadek kolejowy na dworcu w Krakowie. Wczoraj o godzinie 10 w nocy pociąg pospieszny nr. 4, dążący do Wiednia, zjeżdżając na dworcu krakowskim z toru nr. 4 na tor nr. 1, przez tor nr. 2, najechał na tym torze na 4 wozy pociągu ciężarowego, które zastanowiły przejazd. Z powodu nieznacznej szybkości pociągu pospiesznego zderzenie nie było groźne i katastrofa nie przybrała wielkich rozmiarów. Znaczne uszkodzenie odniosła jednak lokomotywa pociągu pospiesznego i 2 ostatnie wozy. Z podróżnych zgłosiło się 5 osób lekko kontuzyowanych, a ze służby kolejowej, prowadzącej pociąg, nadkonduktor p. Wacław Leżajski odniósł skaleczenie ręki. Władze wdrożyły w sprawie przyczyn wypadku śledztwo.

Sport zimowy. W jesieni b. r. wydaną zostanie broszura, która obejmować będzie wskazówki dla miłośników sportu zimowego, wykaz miejscowości, w których sport taki jest uprawianym, wykaz hoteli i pensyonatów w tych miejscowościach w zimie otwartych, z podaniem cen za mieszkanie i utrzymanie, ceny furmanek, wykaz miejsc, gdzie odnośnych informacyj zasięgnąć można, itd. Ponieważ niejednokrotnie podnosiły się głosy, że w kraju naszym sport ten jest zaniedbany, a rozwinięcie jego przyczyniłoby się do wzmożenia ruchu turystycznego w porze zimowej, zwraca się kraj. Związek turystyczny z prośbą do Towarzystw, sport saneczkowy i narciarski uprawiających, oraz do miłośników tych sportów, aby zechcieli nadesłać wykaz miejscowości, odpowiednich dla tych sportów, a tam, gdzie są uprawiane, długość przestrzeni, na których się odbywają wraz z podaniem szczegółów na wstępie zaznaczonych, oraz ewent. programu na najbliższy sezon zimowy.

Wyścigi krakowskiego klubu młodzieży cyklistów odbędą się dnia 25 b. m. na drodze Mogilskiej. Start przy drugim słupku kilometrowym. Biegów będzie 8. Wpisowe przyjmuje do d. 23 b. m. p. Wojas (sklep p. Zdanowicza przy ulicy Sławkowskiej.)

Operetka. W ostatnich przedstawieniach „Wesołej wdówki“ bierze udział p. Leyman w roli de Rosillona. Materyał głosowy p. Leymanna jest wprost niezwykły. Natychmiast powinien młody adept sztuki scenicznej wyjechać do Medyolanu dla kształcenia się; przecież to głos na „Lohengrina“, nie na tenora operetkowego! To też rola, która w dublowanej interpretacyi ginęła dotąd zupełnie w ensemblu, zaczęła zwracać uwagę dzięki p. Leymanowi, mimo olbrzymiej tremy, złączonej z kilku dopiero występami na scenie, rozpoczynającego swój zawód śpiewaka. Więc najprędzej, jak najprędzej do Medyolanu!

We wczorajszej „Wesółej wdówce“ pożegnała się z publicznością krakowską pani Schupp, ujmująca interpretatorka roli tytułowej, którą — ostatni raz występującą w dobiegającym do końca sezonie — darzono serdecznemi oklaskami. Przypadły one także obficie w udziale paniom Kasprowiczowej i Staszkównie panom Leymanowi, Lelewiczowi, Krzewińskiemu i Sachsowi.

Wieczór literacki. W sobotę 17 b. m. odbędzie się w sali hotelu Kleina (ul. św. Gertrudy) wieczór literacki, na którym p. J. L. Peretz odczyta swoje utwory. Początek o godz. 8 wieczór. Bilety po cenie 2 kor. 80 h. i 30 h. przy kasie. Dochód w całości przeznaczony dla poety żydowskiego Morrisa Rosenfelda.

Zmiany w zarządzie więzień. W myśl postanowień ministerstwa sprawiedliwości zaprowadzoną została zmiana w ustroju zarządu wszystkich więzień, a więc i więzienia przy sądzie karnym w Krakowie. Dotychczasowy zarządca więzienia przy sądzie krakowskim p. Rudolf Śmidowicz został po 4-letniem pełnieniu swego urzędu przeniesiony do innych czynności, a na jego miejsce mianowany został naczelnym zarządcą więzienia p. Wacław Przibyl. Oprócz tego ustanowiona została nowa posada, a mianowicie kontrolora więzień, którą otrzymał p. Tadeusz Stelczyk, oraz posada przełożonego dozorców, na którą mianowano p. Stanisława Polaczka. Zmiany te łączą się z ogólną reformą zarządów więzień w Austryi, reformą polegającą na rozłożeniu czynności między odpowiednią ilość urzędników, gdyż dotychczas cały ciężar trudnych i odpowiedzialnych obowiązków spoczywał na barkach jednego tylko urzędnika.

Dręczenie zwierząt. Od dłuższego czasu wiele zaniepokojenia wywoływały w szerokich kołach publiczności liczne rozporządzenia władz, skierowane w celu ochrony ludności przed wścieklizną. Rozporządzenia te, wykonywane w sposób częstokroć barbarzyński, przez organa mało ukwalifikowane, pozostawiały wiele do życzenia. Szczególniej czynność oprawców połączona była i jest z wielkiem dręczeniem tych zwierząt, a częstokroć wywołuje nawet zgorszenie publiczne. Dzieje się to tak przy łapaniu psów, jak i przy nieumiejętnem ich zabijaniu. Aby na przyszłość podobnym faktom zapobiedz, namiestnictwo kierując się ogólnem życzeniem ludności i towarzystw ochrony zwierząt, wydało temi dniami obszerne rozporządzenie do wszystkich starostw, magistratów i gmin, aby czuwały pilnie nad wykonywaniem przepisów, w tym celu wydanych.

I tak zarządza namiestnictwo, aby we wszystkich wypadkach kontumacyi i obławy zwierząt zachowane były środki, mające na celu usunięcie dręczenia zwierząt i zgorszenia publicznego. W tym celu poleca specyalne przyrządy, wymaga kwalifikacyi organów wykonawczych i nakazuje, aby wszelkie czynności tego rodzaju były wykonywane z delikatnością i pod nadzorem organów władz (weterynarzy). Rozporządza również, aby do przewożenia zwierząt zbudowano specyalne wozy i przewożenie to odbywało się ściśle według przepisów.

Zabijanie zwierząt ma obecnie również odbywać się w myśl postępu bez bolesnych manipulacyj. Mają tu być nawet uwzględniane życzenia stron, co do sposobu zabicia, o ile ten jest wykonalny. Namiestnictwo normuje wszystkie te czynności ścisłymi przepisami i wzywa odnośne władze do surowego zwalczania wszelkich w tym kierunku przekroczeń.

Do czuwania nad tym rozporządzeniem powołane są starostwa dla obszarów dworskich: magistraty, gminy i dyrekcye policyi w miastach, gdzie mają swą siedzibę.

Rumuńscy podróżnicy w Krakowie. W wędrówce pieszej na około świata, podjętej na skutek sportowego zakładu, przybyli onegdaj do Krakowa dwaj bracia Jonesco, studenci rumuńscy. Obaj podróżnicy odbywają tę podróż, jak wiadomo, bez pieniędzy, czerpiąc środki utrzymania ze sprzedaży kart korespondencyjnych z własną podobizną. — Wczoraj wędrowcy ci przyszli do handlu p. Wentzla, gdzie kilku młodych ludzi podejmowało ich i słuchało opowiadań o dotychczasowych przygodach podróżników. Powszechne zdziwienie i oburzenie obudziło jednak zachowanie się jednego z obecnych w handlu dziennikarzy krakowskich, który odmówiwszy kupienia karty, obrzucił w dodatku turystów obelgami i przezwiskami, a nadto na uczynioną sobie w tej mierze przez siedzących z Rumunami krakowskich obywateli uwagę, rzucił się na interweniujących z laską i usiłował wywołać w lokalu karczemną awanturę.

Ciężkie przejechanie. Dziś rano na ulicy Miodowej przejechał wóz ciężarowy 12-letniego Mojżesza Hirscha, miażdżąc mu lewą nogę. Do rannego wezwano pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu przewiozło malca do szpitala św. Łazarza.

Omal nie przejechany. Dnia 13 b. m. o godzinie $11^1/_2$ w południe przechodził przez tor kolejowy około przystanku „Podgórze-miasto“ 50-letni wyrobnik Wojciech Piszczek. Ponieważ w miejscu tem tor zatacza silny łuk, a Piszczek jest trochę głuchy, nie zauważył przeto nadjeżdżającego pociągu osobowego, który dąży do Zakopanego. Byłby niewątpliwie zginął pod kołami, gdyby nie przytomność maszynisty p. Wierzuchowskiego, który pociąg prawie na miejscu zatrzymał i zagrożonemu Piszczkowi życie ocalił.

Małoletni przestępca. Wczoraj w południe w Podgórzu na trawniku w pobliżu klasztoru OO. Redemptorystów spoczywał pewien wyrobnik, a ponieważ skwar słońca mocno dogrzewał zasłonił sobie twarz kapeluszem. Nadszedł na to 15-letni Władysław Ziemba, kilkakrotnie za kradzieże karany, i sądząc, że robotnik śpi, wziął się do rewizyi kieszeni leżącego. Wyciągnął mu zegarek i inne drobiazgi z kieszeni, czemu wyrobnik spokojnie, udając, że śpi, nie przeszkadzał. Gdy jednak ulicznik z łupem pragnął oddalić się, schwytał go, odebrał swą własność i oddał w ręce policyi.

Z kroniki policyjnej. Niezwykłą, gorącą służbę mieli dzisiejszej nocy inspekcyonujący urzędnicy policyi w dyrekcyi przy ulicy Mikołajskiej i „pod telegrafem“ W ciągu nocy doprowadziła bowiem straż bezpieczeństwa publicznego kilkadziesiąt osób za bójki i różne awantury. Między innemi aresztowano niejakiego Kazimierza Zygmunta, który w szynku Weindlinga rozbił głowę kuflem żołnierzowi obrony krajowej Wolkowi; — dalej aresztowano 15 lat liczącego Zygmunta Dudka za kradzież jabłek w ogrodzie prof. Ulanowskiego, oraz Stanisława Czachora za groźne awantury w poczekalni III klasy na dworcu kolejowym. Aresztowano także niejakiego Augusta Łysego za awantury na ulicy Zwierzynieckiej. Łysy podawał się przed urzędnikiem za buchaltera handlowego, okazało się jednak, że nie umie on ani czytać, ni pisać.

Magistrat miasta Podgórza wydał surowe zarządzenie pod adresem wszystkich piekarzy w Podgórzu, ażeby przy sprzedaży chleba wystawiali taryfę cen, tak co do ilości i jakości chleba, tudzież utrzymywali wagę, ażeby strona kupująca mogła na miejscu sprawdzić, że podana waga odpowiada rzeczywistej wadze kupionego chleba.

Z kraju.

Pogrzeb ś. p. ks. kanonika Puszeta, katechety III gimnazyum w Krakowie, odbył się przed kilku dniami w Dukli przy licznym udziale publiczności. Na pogrzeb przybył biskup przemyski, ks. Pelczar, dyrektor Tomasz Sołtysik i deputacya uczniów III gimnazyum z Krakowa, która złożyła wieniec na trumnie. Nad grobem w serdecznych słowach przemówił dyrektor Sołtysik.

Brzesko, 14 sierpnia. Kto widział Brzesko przed pamiętnym pożarem w r. 1905, który całe niemal miasteczko obrócił w perzynę, a ma sposobność zobaczyć je dziś, widzi ogromną różnicę w wyglądzie jego zewnętrznym. Na miejscu dawnych bud żydowskich i kramików, umieszczonych w drewnianych, brudnych podsieniach, powstały całe szeregi nowych, murowanych, piętrowych domów, których nie powstydziłyby się nawet większe miasta naszego kraju. Dzięki gorliwym staraniom miejscowego proboszcza, ks. Jakóba Oleksego, odbudowano również spalony kościół parafialny, dodano mu smukłą, gotycką wieżycę z zegarem, według projektu prof. Talowskiego, sprawiono nowe ołtarze, organy i mnóstwo rekwizytów kościelnych, z których wiele pokryli własnym kosztem mieszczanie brzescy i zamieszkała w miasteczku inteligencya. Do upiększenia Brzeska przyczyniło się też niemało Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, wznosząc przy jednej z głównych ulic własny, piękny gmach, mieszczący salę teatralną, czytelnię i t. p.

Handel w Brzesku, pozostający przed pożarem w rękach wyłącznie żydowskich, obecnie przybrał również nieco odmienną formę. Powstało kilka sklepów katolickich, a niebywałem powodzeniem cieszy się sklep Kółka rolniczego, założony za inicyatywą i pozostający pod energicznym zarządem radcy sądu p. Józefa Borowieckiego.

Jak to już donosiłem w korespondencyi z dnia 11 b. m., starostwo w Brzesku wydało pozwolenie spółce spekulantów na czerpanie kamienia z góry Tropsztyn we wsi Wytrzyszczce. Decyzya starostwa jest o tyle dziwną, że już kilka razy ubiegały się różne osoby o pozwolenie eksploatacyi tej skały, lecz starostwo stale im odmawiało, i to słusznie, gdyż kamieniołom leży tuż nad bardzo wąskim gościńcem, wiodącym z Czchowa do Nowego Sącza. O ile nam wiadomo, grono okolicznych obywateli ziemskich wniosło pisemne zażalenie do namiestnictwa, Wydziału krajowego, zwracając również uwagę i na tę okoliczność, że tuż na kamieniołomie wspierają się starożytne szczątki zamczyska, sięgającego budową wieku XIV.

Przed wyborami w Turce i Zbarażu. „Diło“ zamieszcza ogłoszenie narodnego komitetu, podpisane przez posła dra Kostia Lewickiego, jako przewodniczącego i dra Zderkowskiego, jako sekretarza, zatwierdzające imieniem stronnictwa nacyonalno-demokratycznego kandydatury na posłów sejmowych z IV kuryi. Na powiat turczański zatwierdzono dra Damjana Sawczaka, radcę sąd. ze Lwowa, na pow. zbaraski polecono kandydaturę Andrzeja Szmigielskiego, socyalistę. Wybory odbędą się 3 września br.

Straszna katastrofa. Z Podwołoczysk donoszą do „Wieku Nowego“ o strasznej burzy, która szalała w niedzielę nad całą okolicą. Burza poczyniła nie tylko znaczne szkody w drzewostanie, w kilku realnościach (zerwała dachy), w połączeniach telegraficznych (obaliła kilka słupów), lecz poczyniła liczne ofiary w zwierzętach i ludziach. We wsi Mysłowie, oddalonej o milę od Podwołoczysk, zawaliła się z powodu burzy stajnia, w której właśnie dojono krowy. Walące się belki zabiły 2 mężczyzn i 2 kobiety. Stracili mianowicie życie: Iwan Hnij, Daniło Huk, wdowa Wikta Szumowa i wdowa Marya Apodraczkowa. — Hnij, który był wdowcem, miał się w tych dniach żenić z Maryą Apodraczkową. Podczas katastrofy znajdowało się w stajni jeszcze pięć osób, które się uratowały, szybko wybiegłszy. Jeden z synów Hnija, 16-letni Hilko, na progu został uderzony spadającą belką i doznał złamania nogi. Po zabitych pozostało 11 sierot.

Ze świata.

Z Warszawy. (P. P. S. i wybory. Zaprzeczenie. Z sądu wojennego. Echa morderstwa ś. p. dr Drzewieckiego. Strzelanina na ulicy).

Stosunek polskiej partyi socyalistycznej do nadchodzących wyborów do III Dumy jest przedmiotem ożywionych rozpraw w łonie tej partyi. Za udziałem w wyborach wypowiedziały się wielkie organizacye przemysłowe: Łódź, Zagłębie i Warszawa podmiejska. Sama zaś Warszawa jeszcze nie zdecydowała się. Większość przechyla się za bojkotem. Rozprawy nad tą sprawą trwają jednak i ostateczna uchwała zapadnie w najbliższym czasie na posiedzeniu partyjnem.

Przed kilku dniami dziennik „Epoka“ doniósł o odbytem zebraniu profesorów uniwersytetu warszawskiego, na którem miała zapaść decyzya, aby profesorowie wystosowali odezwę do narodu polskiego, wzywając do zaprzestania bojkotu wyższej szkoły rosyjskiej w Warszawie. „Warsz. Dniewn.“ pisze, że wiadomość powyższa nie zawiera ani słowa prawdy, a w dodatku z powodu nieobecności w Warszawie profesorów uniwersytetu, żadne posiedzenie odbyć się nie mogło.

Wkrótce warszawski sąd wojenny przystąpi do osądzenia sprawy Stanisława Trablińskiego, Józefa Dobasiewicza, Wincentego Łoniewskiego, Pawła Świerczyńskiego, Tomasza Służewskiego, Stanisława Tacikowskiego, Józefa Urzyczyna i Adolfa Tacikowskiego. Wszystkim powyżej wymienionym osobom zarzucają należenie do mińsko-mazowieckiej bojowej organizacyi polskiej partyi socyalistycznej; oprócz tego osoby te oskarżone są o współudział w zamachu na strażników ziemskich Łobwiniuka i Kuzina, w dniu 15 sierpnia r. z. w Stanisławowie, pow. mińsko-mazowieckiego.

Wobec kategorycznego oświadczenia, sprowadzonego z Krakowa Walentego Sieczki, że nic nie wie o sprawie dokonanego mordu, sędzia śledczy postanowił pokazać mu odebrany od schwytanych na gorącym uczynku sprawców mordu rewolwer, który był w posiadaniu Sieczki; jedyny ten dowód, jak się obecnie okazuje, gdzieś zaginął.

Wczoraj po południu szło ulicą Wronią kilku agentów policyjnych. Nagle przed domem nr. 25 z gromadki stojących ludzi padły strzały, które zraniły dwóch agentów. Jednego z nich Zenobiusza Iwanowa, lat 22, rannego w udo, ze strzaskaniem kości, pogotowie odwiozło do szpitala ujazdowskiego. Drugi ranny agent pojechał do wydziału przy ulicy Daniłowiczowskiej, dokąd, po upływie godziny, wezwano pogotowie do opatrunku. W odpowiedzi na strzały napastników, agenci dali również szereg strzałów. Wynikiem tej wymiany kul było zabicie jednego z napadających, mężczyzny lat około 21, który, przeszyty kulami, padł trupem na ulicy. Wspólnicy jego zdołali zbiedz. — Inne dwie kule postrzeliły w nogę dwoje dzieci, znajdujących się w pobliżu, a mianowicie: 8-letnią Maryę Reichsteinównę i 13-letniego Jana Dębeckiego. Po zajściu na miejsce przybyło mnóstwo policyi z wojskiem, otoczono dzielnicę i dokonano rewizyi w domach i na ulicach. Wynik dotychczas nieznany.

Z Łodzi. (Rewizye i aresztowania). Ubiegłej nocy policya i wojsko dokonało trzykrotnej rewizyi w domu l. 87 na ulicy Lipowej, należącym do Juliusza Guzego. Trzy osoby aresztowano. — Wczoraj o godz. 8 rano policya wraz z wojskiem otoczyła fabrykę braci Baruch przy ulicy Nowo-Cegielnianej l. 15 i dokonała szczegółowej rewizyi. W oddziale fabryki, należącym do fabrykanta T. Sameta, znaleziono dwa rewolwery i aresztowano dwóch robotników. Również chciano aresztować p. Sameta, lecz ten ze wzruszenia stracił przytomność tak, że musiano zawezwać Pogotowie, które odwiozło go do mieszkania.

Lekarze francuscy w Czechach. Do Maryenbadu przybyło około 40 lekarzy francuskich z kilku paniami, dla zwiedzenia zakładu kąpielowego. Na dworcu powitał ich burmistrz dr Dietl i wydział Towarzystwa lekarskiego. Oficyalne przyjęcie gości odbyło się przez stowarzyszenie maryenbadzkich lekarzy w miejskim Zakładzie balneologicznym. Następnie odbyła się uczta w sali domu zdrowia. Lekarze francuscy zwiedzają także inne zdroje w Czechach.

Międzynarodowy kongres hygieny szkolnej w Londynie. Dnia 6 b. m. zaczęły się właściwe prace kongresu. W jedenastu sekcyach zagaili ją prezesi mowami inauguracyjnemi. W pierwszej sekcyi, zajmującej się fizyologią i psychologią pracy szkolnej, Sir James Crichton Browne zwalczał przestarzały system wychowawczy, wytwarzający pseudoliteratów zamiast ludzi obeznanych z życiem. — W sekcyi, zajmującej się nadzorem lekarskim w szkołach, prof. Wiliam Osier żądał prócz lekarzy szkolnych, kwarantalnego badania uzębienia uczniów przez dentystę, oraz udziału lekarzy w radach zarządzających szkół. Dr Kokall z Berna morawskiego, na podstawie wieloletniego doświadczenia stwierdził, że tylko badania lekarskie przed przyjęciem do szkoły może państwo ochronić od zarzutu, iż, wprowadziwszy przymus szkolny, temsamem naraża dzieci na choroby zakaźne. Żądał, aby lekarz zajmował się leczeniem dzieci ubogich. Osobna sekcya omawia sprawę zdrowia nauczycieli. Dr Macnamara potępił zwyczaj stawiania szkół przy ruchliwych ulicach, narażający organy głosu nauczycieli i stwierdził, że zdrowie nauczyciela jest podwaliną szkoły.

Ze zjazdem połączona jest wystawa międzynarodowa. Znać tu na każdym kroku postępy przemysłu, który dostosował się do powszechnie odczuwanych i zaspakajanych w każdym domu potrzeb zdrowotnych Anglika. Z poza Anglii, obok Niemiec, tym razem bardzo bogato wystąpiła Francya. Słabo reprezentowaną jest Szwajcarya, jak wiadomo, jedna między pierwszemi na tem polu. Ze Skandynawii Norwegia wstrzymała się od udziału (bardzo świe-

snego na pierwszym kongresie); zato Szwecya wysunęła się na plan pierwszy. Na wystawie odbywają się demonstracye naukowe.

Udział Polaków w kongresie jest dosc pokaźny. Ze Lwowa bawią: dr E. Piasecki, insp. Majchrowicz i Bruchnalski, z Krakowa: dr Kulczyński i insp. Dobrzański, oraz panny Majówna i Bartoniówna, z Kołomyi dyr. Skupniewicz, z Warszawy kilka osób, oraz p. Joteykówna z Brukseli.

Napad na biuro pocztowe. Z Włodawy donoszą o napadzie, jakiego dokonano na biuro pocztowo-telegraficzne w Wisznicy.

Było to w zeszłą niedzielę, zebrało się więc masę ludzi, gdy około godziny 11 rano do biura wkroczyło czterech ludzi i grożąc browningami, zażądali wydania kluczy od kasy. Obecny naczelnik, p. Niedźwiecki, urzędnik i interesant osłupieli. Napastnicy zrabowali 556 rubli oraz marek na sumę 3.469 rubli, poczem najspokojniej wyszli, śpiewając pieśni rewolucyjne. Całemu napadowi przyglądała się masa osób. Przed biurem na straży stało trzech młodzieńców z bronią i rozwiniętym czerwonym sztandarem z napisem: „Polska partya socyalistyczna. Niech żyje rewolucya."

Z oddziału pocztowego napastnicy udali się w kierunku Dubica, zupełnie nie spiesząc się, i dopiero gdy zjawiło się trzech strażników, zaczęli uciekać, a zrzuciwszy z wozu spotkanego włościanina, popędzili cwałem. Strażnicy ścigali ich, lecz pościg nie udał się i napastnicy znikli bez śladu w lesie komarowskim i zelezińskim.

Ci sobie poradzili! W sobotę ubiegłą, jak donosi „Gazeta Radomska", do sołtysa we wsi Wola Klasztorna pod Sieciechowem, w powiecie kozienickim, przyszło 6 bandytów i zażądało pieniędzy. Sołtys odrzekł, że własnych nie ma, tylko gromadzkie. W tej chwili za oknem mieszkania wszczął się jakiś podejrzany hałas, co odwróciło uwagę bandytów, z czego korzystając sołtys wyskoczył na dwór i począł wołać o pomoc. Bandyci, widząc niebezpieczeństwo, zaczęli uciekać w stronę przystanku kolejowego Sieciechowa, strzelając z rewolwerów. Zaalarmowani jednak włościanie porwali za widły, koły i co kto mógł schwycić, wsiedli na konie i popędzili za zbiegami. Dogoniwszy ich w chwili, gdy ci chcieli wsiąść do wagonu towarowego, odjeżdżającego w stronę Radomia, rozpoczęli młockę tak skuteczną, że jednego z napastników na śmierć przebili widłami, innych zaś poranili bardzo ciężko i przytrzymali. Zbiegł bezkarnie tylko jeden. Podobno bandytami byli włościanie ze wsi Susko-Woli, z Gzowic i z Kościuszkowa.

Parcelacya majoratu. Spadkobiercy generała Wurmana zwrócili się do głównego zarządu rolnictwa i dóbr państwa o pozwolenie sprzedania części należącego do nich majoratu Łońsk w gubernii płockiej, w celu rozparcelowania pomiędzy włościan. Majorat wspomniany jest największym majoratem donacyjnym w Królestwie Polskiem.

Halévy chory. Głośny librecista Offenbacha, autor tekstu „Pięknej Heleny" i „Orfeusza w piekle", Ludwik Halévy zachorował ciężko w swojej posiadłości wiejskiej Sucien Brié. Halévy liczy 72 rok życia.

Przyznanie się do zbrodni. Jak z Paryża donoszą, Gouldowa złożyła wczoraj przed sędzią śledczym zeznanie, że mąż jej istotnie zamordował w Marsylii Szwedkę Nelinównę, której zwłoki następnie poćwiartował i w kufrze koleją wysłał. — Gouldowa twierdzi jednak, że sama nie brała żadnego udziału w zbrodni.

Groźna choroba Joachima. Jak donoszą z Berlina, Josef Joachim, słynny skrzypek, jest chory od dłuższego czasu i niema już nadziei utrzymania go przy życiu. — Joachim, którego ciało po lewej stronie jest porażone, może tylko przyjmować płynne pokarmy. Tylko tej okoliczności zawdzięcza pacyent swoje życie, że ma serce zdrowe i że dotąd nigdy poważniej nie chorował. Dzieci jego, a mianowicie kapitan, drugi syn dr filozofii, tudzież córka śpiewaczka, bawią u łoża chorego ojca.

Biblioteka Carnegiego. W Pitsburgu, największem amerykańskiem ognisku przemysłowem, mieści się biblioteka publiczna, gdzie wypożyczają książki bezpłatnie. Obecnie zburzono wzniesiony kosztem miliona dolarów gmach biblioteczny i zbudowano większy, na który Carnegie ofiarował sześć milionów dolarów. Ogółem gmach ten, noszący nazwę „Instytutu Carnegiego", pochłonął 20 milionów dolarów na budowę i urządzenie. Biblioteka liczy obecnie 250.000 tomów. — Przy bibliotece istnieje specyalny oddział dla dzieci, który zaopatruje w książki 54 szkoły. Prócz biblioteki, znajduje się w tym gmachu galerya obrazów, muzeum przyrodnicze i szkoła muzyczna. W galeryi obrazów odbywać się będzie corocznie międzynarodowa wystawa obrazów, która gromadzić ma dzieła najcelniejszych mistrzów całego świata. Prócz Instytutu Carnegiego, wzniesiono przed dwoma laty szkołę techniczną, do której uczęszcza 1000 uczniów na kursa dzienne i wieczorne.

Samobójstwo za pomocą... łyżeczki od herbaty. Jak donosi „Ruś", w moskiewskiem więzieniu gubernialnem skończył samobójstwem skazany na śmierć za zamach na pomocnika naczelnika więzienia, Berdiagin. Samobójstwa dokonał on przy pomocy łyżeczki od herbaty, którą przerznął sobie gardło.

Zmarli.

Leon Biedroński, artysta-malarz, w 70 roku życia zmarł w Warszawie. S. p. Biedroński z wielkiem zamiłowaniem uprawiał malarstwo portretowe i religijne, zasilając pracami swemi wszystkie wystawy sztuk pięknych i kościoły w Warszawie.

Dary i datki na cele T. S. L., złożone w kasie zarządu głównego w I półroczu 1907 roku. Antoni Hawełka zamiast sprzedaży rabatowej koron 30, L. Szado Przemyśl 10·86, St. Bałuk dozorca z Wawelu kara porządkowa 10, Michał Przybył dozorca z Wawelu kara porz. 10, dr Ernest Adam Lwów 34, Grono Profesorów z Krakowa 1·60, Administracya „Czasu" ze składek 19·88, Administracya „Nowej Reformy" ze składek 443·16, Tow. Zaliczkowe Dąbrowa 50, Pow. Kasa Oszczędności Wadowice 25, Uczenice I kursu seminaryum p. Münnichowej zamiast prezentu 11·04, Józef Rudnicki ze sprzedaży rabatowej 10, Administracya „Słowa Polskiego" Lwów ze składek 349·40, St. Bałuk dozorca z Wawelu kara porz. 10, K. Stonawski Lwów 24, J. Grabowska Kraków 15, Oddział Rachunkowości Dyrekcyi kolei państwowych Kraków 9, Oddział prawniczy Dyrekcyi kolei państwowych Kraków 12, Zwierzchność Gminna w Roztoce 4, NN. — 20, Alumni I r. Sem. łac. Przemyśl 4·31, Prof. Parylak Kraków 1, Reprez. Ant. Tylki Kraków ze sprzed. rabat. 7·84, Wł. Ossowski z Wieliczki 3·20, Krakowskie Towarzystwo Zaliczkowe Urzędn. 100, Józef Propper Kraków 1, Ant. Bahr Zator 2, Stan. Bałuk dozorca z Wawelu kara porz. 10, J. Dębkowski Kraków 14·77, Bazar Krajowy Związku przem. Kraków 6·66, A. Bahr Zator 2, Kasa miasta Lwowa zasiłek na Centr. Składnicę 299·47, Andrzej Lasak Kraków 1, Rudolf Herliczka Kraków 6·66, Uczniowie szkoły św. Floryana II wydz. 1·12, prof. Morozowicz Kraków 5, A. Piwarski Kraków 6·67, organizacya gimnazyum Sobieskiego Kraków 5·47, Towarzystwo Kasynowe Chrzanów na budowę szkółek na kresach 20, Gal. Towarzystwo Magazynowe dla produkt. naftowych Lwów 300, St. Kapłański Jęzor na szkołę w Boguminie 4, Tomasz Danc Kraków na szkołę w Boguminie 1, Izba handlowo Przemysłowa Kraków dla kursu handl. w Białej 200, Powiatowa Kasa Oszczędności Wadowice na szkołę w Białej 100.

Mianowania. Prezydyum galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało praktykanta podatkowego Andrzeja Kozaka adjunktem podatkowym.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożył urząd podatkowy w Wadowicach 7 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kornela Żaroffego.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę: „Wesoła wdówka" (z panią Miłowską).

We czwartek: popołudniu „Lalka", wieczór „Straszny dwór".

Z kalendarza. We czwartek 15 sierpnia: Wniebowzięcie N. Maryi Panny; w piątek 16 sierpnia: Rocha w. i Tarsycyusza; w sobotę 17 sierpnia: Liberata op. m. i Juliany m.

Wschód słońca 15 sierpnia o godz. 4 m. 31, zachód o 6 m 59; długość dnia 14 godzin min. 28.

Dział ekonomiczny.

Centralny związek fabryczny wniósł z okazyi upaństwowienia kolei północnej memoryał do ministerstwa kolejowego z prośbą, aby przy dostawach dla upaństwowionej kolei północnej w wyższej mierze niż dotąd uwzględniano przemysł galicyjski. W załatwieniu tego memoryału zawiadomiło ministerstwo kolejowe Centralny związek fabryczny, że wpłynęło na dyrekcyę kolei północnej, aby o ile możności zapotrzebowanie swe dla Galicyi pokrywała u przemysłowców i przedsiębiorców krajowych i aby o ile możności przemysł galicyjski i rozwój przemysłu galicyjskiego popierała. Równocześnie zarządzono, aby rozpisanie dostaw dla dyrekcyi kolei północnej opublikowane bywało także w urzędowej „Gazecie Lwowskiej".

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 13 sierpnia. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·— do 22·80, czerwona i żółta 22·— do 22·80, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 18·70 do 19·40, węgierskie 19·40 do 20·—; jęczmień na krupy 15·60 do 16·40, browarny —·— do —·—, na paszę 14·80 do 15·20; owies z opłatą akcyzową 18·20 do 19·50; proso —·— do —·—; jagły 23·— do 32·—; tatarka —·— do —·—; kukurydza 15·— do 16·—; groch 22·50 do 30·—; fasola 19·50 do 31·— wyka 15·60 do 16·80; rzepak zimowy 33·— do 35·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 20·— do 42; słoma 5·60 do 6·40; siano 5·60 do 7·20; koniczyna pastewna 7·60 do 8·40; ziemniaki 4·— do 5·—; jaja za kopę 2·80 do 3·40; masło za 1 kg. 2·— do 2·20; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 240·—; spirytus na 75° Tralesa —·— do —·—.

Budapeszt, 14 sierpnia. Pszenica na październik 11·47 do 11·48; pszenica na kwiecień 11·77 do 11·78; żyto na październik 9·21 do 9·22; owies na październik 8·25 do 8·26; kukurydza na sierpień 6·95 do 6·96; kukurydza na wrzesień 6·89 do 6·90; kukurydza na maj 6·82 do 6·83; rzepak na sierpień 17·75 do 17·85.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; ciepło.

Kronika lwowska.

Lwów, 14 sierpnia.

Choroba metropolity Szeptyckiego. Metropolita Szeptycki przebywa obecnie ciężko chory w zakładzie Lahmana pod Dreznem, gdzie ma być temi dniami dokonaną amputacya nogi, na którą metropolita oddawna cierpi. Na nodze utworzyła się niebezpieczna rana z powodu zakażenia krwi. Donosi o tem „Dziennik Polski".

Aresztowanie towarzysza ucieczki Schwarzera. Sąd stanisławowski uwięził przed kilku dniami niejakiego Jerzego Daniluka, którego ścigała gończemi listami lwowska policya. Odniesiono się do lwowskiej policyi, która skonstatowała pomyłkę. — Schwytany przez sąd stanisławowski nazywa się Szyptur, który przed kilku tygodniami uciekł z więzienia przy ulicy Batorego wraz z Schwarzerem. Schwarzera dotąd nie znaleziono.

Pęknięcie aorty. We Lwowie w niedzielę spadła z huśtawki 17-letnia pomocnica introligatorska, Dominika Szestakówna. Upadek pociągnął za sobą pęknięcie aorty i ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do szpitala powszechnego. Wczoraj umarła Szestakówna wśród strasznych cierpień.

Samobójstwo usiłował popełnić wczoraj żołnierz 30 p. p. Paszkowski. — Kula z karabinu utkwiła w ramieniu. Desperata odwieziono do szpitala wojskowego.

Tyfus plamisty. W powiecie lwowskim sprawdzono w gminie Jaryczów nowy, tyfus plamisty.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 14 sierpnia.)

Krwawy wyrok.

Warszawa. Tutejszy sąd wojenny skazał na karę śmierci pięciu socyalistów polskich, oskarżonych o zabójstwo polityczne.

Wykrycie biura socyalistycznego.

Częstochowa. Do „Dziennika Częstochowskiego" telegrafują z Sosnowca pod datą wczorajszą: Dziś o godzinie w pół do 7-ej wieczorem naczelnik żandarmeryi powiatowej w towarzystwie oficera, czterech żandarmów i kilku kozaków, dokonał rewizyi w domu nr 9, przy ulicy Mikołajewskiej w mieszkaniu kawalerskiem na drugiem piętrze. Ponieważ mieszkanie było zamknięte, wyważono więc drzwi. W mieszkaniu wykryto całe biuro socyal-demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy na Zagłębie dąbrowskie. Znaleziono kwitaryusze, bloczki i różne pieczątki. Po dokonaniu szczegółowej rewizyi mieszkanie opieczętowano.

Proces o odezwę wyborgską.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Petersburga: Akt oskarżenia o odezwę wyborską został już [illegible]owany. Proces odbyć się ma w listopadzie.

Wykonanie wyroku śmierci.

Ryga. Wczoraj rozstrzelano tu 8 rewolucyonistów.

Niewygodni sprzymierzeńcy.

Odessa. Ponieważ członkowie związku rosyjskich ludzi dopuścili się gwałtów i rabunków także na wielu zagranicznych poddanych, prezydent gabinetu Stołypin wydał ostre rozkazy, aby władze w takich wypadkach jak najsurowiej karały winnych.

Nowa pożyczka.

Londyn. Jak dzienniki donoszą, po zawarciu umowy angielsko-rosyskiej Rosya uzyskać ma na targu angielskim **pożyczkę 50 milionów funtów na rekonstrukcyę floty**, której odbudowa odbyć się ma we fabrykach angielskich.

Maroko.

(Telegramy „N. Reformy" z 14 sierpnia).

Dalsze bombardowanie.

Gibraltar. Biuro Reutera donosi: Francuski kontrtorpedowiec, który wczoraj wieczorem o godzinie 9-tej opuścił Casablanca, donosi, że w chwili jego odjazdu panował spokój. Krążownik „Gloire" bombardował okolicę. — Basza z Casablanca znajduje się na pokładzie okrętu „Gloire".

Z Mazagan.

Paryż. W tutejszych kołach daje się spostrzedz zaniepokojenie z powodu położenia w Mazagan. Potwierdza się, że szczepy zatrzymać chcą Europejczyków jako jeńców, na wypadek ataku ze strony Francyi.

Za mało wojska.

Paryż. Generał Drude donosi, że wojsko ekspedycyjne jest niezmiernie znużone ciągłą gotowością do walki. Spełniło ono wszystko, co tylko od niego wymagać było można.

Paryż. Wedle prywatnych depesz z Tangeru, wśród Europejczyków panuje tam wielkie niezadowolenie z powodu, że Francya nie wysyła dalszych sił wojskowych, ponieważ wylądowano w Casablanca są niedostateczne. Generał Drude otrzymał wiadomość, że szczepy gotują się do ponownego ataku. Wśród szczepów, które brały udział w rabunkach, powstały spory przy rozdziale łupu.

Rzekome rabunki.

Kolonia. „Koelnische Zeitung" donosi z Casablanki: Wojsko brało udział w rabunkach. Generał Drude zagroził żołnierzom, którzyby dopuścili się rabunku, karą śmierci.

Kolonia. „Koelnische Zeitung" donosi z Casablanki: Opowiadają, że żołnierzy i jednego oficera przychwycono w chwili, gdy rabowali sklepy niemieckie. Wniesiono zażalenie do generała Druda. — Także wobec kobiet europejskich zachowywali się żołnierze w ten sposób, że stało się to przyczyną starć.

Berlin. Dzienniki donoszą z Tangeru i Casablanki, że nie tylko kupcy niemieccy, ale także poddani austryaccy, a raczej osoby zostające pod opieką konsulatu austryackiego, doznali znacznych szkód tak z powodu bombardowania, jak i przez rabunki. Poddany austryacki mieszka w Casablanca właściwie tylko jeden, ale pozostaje tam wielu pod opieką konsulatu austryackiego żydów, którzy są dragomanami w konsulacie.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 14 sierpnia.

Sejmik relacyjny p. Kozłowskiego.

Radymno. Wśród wielkiego zjazdu duchowieństwa, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego i 500 włościan odbył się tutaj pod gołem niebem wiec pod przewodnictwem burmistrza Popkiewicza, na którem poseł do Rady państwa, Włodzimierz Kozłowski, w dłuższem przemówieniu zdawał sprawę z czynności poselskich, omawiając obecną sytuacyę polityczną, skład stronnictw w Radzie państwa i sprawy przeprowadzone lub poruszone przez Koło polskie.

Po licznych interpelacyach i przemówieniach burmistrza p. Popkiewicza, pp.: Bleichera, Solaka, kanonika Bikowskiego, Nowaka, Lorenowicza, ks. prob. Lechickiego, Wysockiego, Wróbla, Glasera, Siary, Nowakowskiego, Gilarskiego, uchwaliło zgromadzenie posłowi Kozłowskiemu wotum zaufania.

Strajk w Bielsku i Białej.

Bielsk. Liczba strajkujących robotników tkackich w okręgu Bielsko-Biała wynosi 2.400. Strajk obejmuje 24 przedsiębiorstw.

Rada ministrów o zwołaniu Sejmów.

Wiedeń. Z powodu urodzin cesarza zjadą się do Wiednia ministrowie. Przy tej sposobności odbędzie się Rada ministeryalna. Narady dotyczyć będą sesyi Sejmów, a głównie, czy Sejm czeski ma być zwołany, czy nie.

Reforma finansów krajowych.

Berno Morawskie. Wydział krajowy donosi, że ministerstwo skarbu zamierza urządzić z końcem września 1907 ankietę w przedmiocie reformy finansów krajowych. Ministerstwo przedłożyło Wydziałowi krajowemu obszerny materyał, dotyczący budżetów krajowych i ewentualnej ich reformy. — Referent morawskiego Wydziału krajowego otrzymał polecenie wypracowania odpowiednich propozycyj.

Pretensye agraryuszów.

Praga. Na zgromadzeniu członków partyi czesko-katolickiej, przemawiał także agraryusz Bergman (poseł), który zapewnił, że agraryusze przejdą do opozycyi, jeżeli z ich łona nie zostanie zamianowany minister. Kandydatem ich jest poseł Udržal.

P[illegible]gotowania w Ischlu.

Ischl. Na przyjęcie króla angielskiego Edwarda miasto udekorowane w chorągwie i zieleń. Ulicami, przez które przejedzie król Edward, tworzyć będą szpaler dzieci, ubrane w stroje alpejskie.

Pożar klasztoru.

Praga. Wielki klasztor w Humpolec zgorzał do szczętu wraz z wszelkiemi drogocennemi zbiorami. Kościół ocalał. lecz jedna z wież runęła.

Oporny rekrut.

Berno. „Lidove Nowiny" donoszą, że rekrut Nemrava, który, mimo kilkakrotnych dotkliwych kar, nie chciał dotąd złożyć przysięgi wojskowej, przywieziony został do Wiednia, gdzie będzie zbadany jego stan umysłowy.

Narodowości w Sejmie węgierskim.

Budapeszt. W okręgach rumuńskich stawali przed wyborcami posłowie Maniu i Vlad. Oświadczyli oni, że partye narodowe będą domagały się w jesieni w Sejmie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i przez obstrukcyę uniemożliwią wszelkie obrady do tego przedmiotu się nie odnoszące.

Zjazd w Wilhelmshöhe.

Berlin. Z Cassel donoszą: Cesarz Wilhelm zajęty był wczoraj przez cały dzień próbami marszów i szpalerów na dzisiejsze przyjęcie króla Edwarda. Król przybyć miał dziś o 11, z powodu opóźnienia się okrętu, pociąg królewski przybędzie na dworzec w Cassel dopiero o godzinie 2 popołudniu. Tu król powitany zostanie przez cesarza, poczem obaj władcy udadzą się sześciokonnym powozem do odległego o cztery kilometry punktu Wilhelmshöhe.

Ilustracya do kongresu w Hadze.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi, że w najbliższym czasie będą wybudowane trzy okręty wojenne największego typu.

Rozruchy w Belfast.

Belfast. Przywódcy strajku wzywają strajkujących, by się wystrzegali wszelkich wykroczeń. Wojsko i policyę cofnięto. — Członkowie parlamentu i duchowieństwo udali się wczoraj na zgromadzenie strajkujących i wzywali do spokoju. — Do godziny 8 wieczorem nie przyszło wcale do zaburzeń. — Deputacya obywatelska dzielnicy, w której miały miejsce zaburzenia, udała się do burmistrza i prosiła o wycofanie wojska. Słychać, że temu wezwaniu stanie się zadość, jeżeli duchowieństwo i magistraty obejmą odpowiedzialność za utrzymanie porządku. Żołnierze będą trzymani w pogotowiu na wypadek ponowienia się zaburzeń.

Wnioski militarne socyalistów.

Nancy. Kongres socyalno-demokratyczny odrzucił znaczną większością głosów wniosek Hervego, który wzywał obywateli wszystkich krajów, aby na każde wypowiedzenie wojny odpowiedzieli strajkiem wojskowym i powstaniem. Następnie uchwalono znaczną większością rezolucyę przyjętą już w roku ubiegłym, domagająca się rozbrojenia burżuazyi, a uzbrojenia klasy robotniczej i utworzenia armii ludowej.

Katastrofy kolejowe.

Paryż. Koło Quimper nastąpiło wykolejenie pociągu; jeden ze służby pociągu i pięciu podróżnych — rannych.

Strajk telegrafistów w Ameryce.

Nowy Jork. Strajk telegrafistów rozszerza się. Ruch telegraficzny na linii Nowy Jork—Chicago nie odbywa się wcale. Z trudnością tylko utrzymaną jest komunikacya telegraficzna z Londynem. Telegrafiści domagają się 8-godzinnego dnia pracy, podwyższenia płac o 15 procent i zrównanie stanowisk personalu męskiego z żeńskim.

Chicago. Komitet wykonawczy Związku telegrafistów uchwalił zaproponować generalny strajk telegrafistów.

Przesilenie finansowe.

Londyn. Jak „Standard" donosi z Nowego Jorku, sekretarz stanu Root konferował z Morganem z powodu obecnej poważnej sytuacyi na targu pieniężnym.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Róża Singer
Roman Singer
zaręczeni
Kraków. Bronowice.
W sierpniu 1907.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 14 sierpnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·47. Renta majowa 95·65. Renta koronowa węgierska 91·30. Akcye austr. zakł. kred. 639·00. Akcye węg. zakł. kred. 739·—. Akcye Anglobanku 300·50. Akcye Unionbanku 533·50. Akcye Bankvereinu 529·50. Akcye Länderbanku 425·00. Akcye kolei państwowych 647·75. Lombardy 152·00. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni 467·00. Akcye tytoniowe 412·00. Alpiny 587·50 Rima-Muranyi 535·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2595·—. Losy tureckie 182·25. Ruble 253·25.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 14 sierpnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 200·60. Tow. dyskontowe 167·—.

Usposobienie: spokojne.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 14 sierpnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 25	253 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% " " " "	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% " " " "	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 50	98 50
4% " " " " " " 41-letn.	98 —	99 —
4% " " " " " " 51-letn.	94 50	95 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96 30	97 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 —	95 —
4% " miasta Lwowa	93 —	94 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	98 50	99 50
4% " kolejowe	93 —	94 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	89 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	576 —
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558 —	563 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	96 75	97 25
" " srebrna	96 75	97 50
4% renta koronowa austryacka	96 75	97 50
4% " węgierska	92 50	93 —
4% " austryacka w złocie	115 50	116 —
4% " węgierska "	111 —	111 50

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godz. 11½ przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dni nie przypadają święta.

Nieustająca wystawa budowlana w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego, l. 28). Otwarta codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 7. W niedziele i święta od 9 do 1.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.